Świat MŁODYCH

Nr 4 | WARSZAWA 28. II. 1949 r. | 10 zł

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Druhna Alicja Cabajewska i druh Seweryn Banaszewski, w rozmowie z Przewodniczącym ZHP dh. Jerzym Berkiem. O tej rozmowie piszemy na str. 2.

* * *

CZY WIESZ dlaczego tak często okulary na nosie, na pewno nie. Więc posłuchaj cie...

Gdy byłem uczniem piątej klasy szkoły powszechnej najbardziej chciałem być marynarzem, albo lotnikiem, potem doktorem, generałem lub uczonym który wie co to są gwiazdy, albo wynalazcą, który umie wszystko wynaleźć lub też Tadeuszem Kościuszką — dobroczyńcą chłopów. Rodzice wyjaśnili mi rzeczowo, że jeśli naprawdę chcę „kimś" być, to muszę się dobrze uczyć i czytać dużo, dużo książek. Uczyłem się dobrze na same piątki — zawsze wiedziałem wszystko „naprzód". Czytałem bardzo dużo, zachłannie, jednym tchem.

Ale nie tylko w wolnych chwilach, lecz także i wtedy, kiedy powinienem pracować — za co wiele razy dostawałem srogie cięgi. Bo to, gdy razem ze Stasiem i Nel podróżowałem przez Afrykę, krówska wlazły w buraki sąsiada, albo — zamiast wyrywać osty z pszenicy, położyłem się w niej i odbywałem „20.000 mil podmorskiej żeglugi". Więc ojcowski pasek ściągnął leniucha z dalekich krain na ojczyste łany.

Czytałem w jaskrawym świetle słońca, w nikłym blasku księżyca, o zmroku i późno w noc przy lampie naftowej. Różnokolorowe koła latały mi przed oczyma, litery dostawały drgawek, ale czytałem nadal. Bo czyż można odłożyć książkę, gdy właśnie międzyplanetarna rakieta ma lądować na Marsie, gdy Wołodyjowski rozpoczyna pojedynek z Bohunem, gdy Ślimak decyduje się już na sprzedanie swej ziemi Niemcom? Przekonałem się potem, że można i że trzeba. W piątej klasie w odległości prawie jednego kilometra, mogłem dojrzeć, ile jaskółek siedzi na drutach telefonicznych. W siódmej nie widziałem, co jest napisane na tablicy. Włożono mi okulary na nos i marzenia o zostaniu lotnikiem albo marynarzem odpadły. Czytałem tylko książki wartościowe, a jednak wyrządziłem sobie krzywdę. Bo nie wiedziałem, **jak należy czytać.**

NIEDAWNO przed południem przyszedł do mnie dwunastoletni chłopiec zapalony czytelnik książek kryminalnych, usiłował dokonać napadu rabunkowego na kierowcę taksówki. Rozbrojony, przyznał się w komisariacie milicji, że chciał się przekonać, jak wyglądają naprawdę napady opisywane w książkach. Ten chłopiec wyrządził sobie jeszcze większą krzywdę — omal nie zabił człowieka. Dlaczego? Zatruł swoją wyobraźnię złymi książkami.

KRYSIA H., zanim wypożyczy książkę, radzi się swego brata, nauczycielki lub bibliotekarki. Świadomie unika złych książek.

Czytanie rozpoczyna dopiero po odrobionej lekcji.

Krysia jest rozsądna, „pozwala sobie" czytać tylko do godziny spania. Nie bierze z sobą książki do łóżka i po zgaszeniu światła przez rodziców nie czyta pod kołdrą, przyświecając sobie latarką elektryczną.

Ale Krysia po dwóch dniach zapomina nazwisko autora przeczytanej książki, a po tygodniu nie umie powiedzieć o co właściwie w książce chodzi. Zatem czas spędzony nad książką, małą jej przynosi korzyść.

OD STYCZNIA 1937 r. do chwili obecnej czn. w ciągu 12 lat przeczytałem 1.447 książek. Skąd to wiem? Czy po przeczytaniu każdej książki robiłem sobie kreski na okularach? Nie. Prowadziłem i prowadzę dziennik lektury. I dziś mogę sobie przypomnieć co czytałem np. w lipcu 1937 r. Czy dana książka podobała mi się, jakie marzenia i myśli we mnie wzbudziła. Pod datą sierpień 1937 rok, w rubryce „autor" mam zanotowane: **S. Witkiewicz**, w rubr. „Tytuł": **„Na przełęczy"**, w rubr. — „Moja opinia o książce". **Wspaniała! Zapierające dech w piersiach opisy wspinaczek. Cudowne obrazy gór.** W rubr. „uwagi": **Muszę koniecznie przejść tą samą trasą, którą przeszedł Witkiewicz.** W tej samej rubryce pod datą 27.VII.1936 rok, mam zanotowane: **Hurra! Postanowienie wykonałem. Zgodza się! Autor nie kłamał. Zdobywanie szczytów górskich, to naprawdę cudowna rzecz.**

Jak widzicie, prawie każdy młody czytelnik chce porównać treść książki z życiem. Czytelnik złych książek — jak wygląda naprawdę napad rabunkowy, dobrych — jakie wrażenie daje np. wycieczka w góry.

I dlatego nie trzeba czytać „byle czego" i „byle jak".

A. POPŁAWSKI

R – jak RADOŚĆ

Leży w tej chwili przede mną znaczek z roześmianą buzią dziecięcą i napisem R. T. P. D., znalazłam go w jakiejś kieszeni.

...To było tak jakoś na jesieni. Jechałam tramwajem, kiedy nagle przed moimi oczami wyrosła puszka, którą trzymały dwie dziewczynki.

— My na RTPD zbieramy.

Dziewczynka nie wymawiała r, brzmiało ono jak l.

— Na co zbieracie? — zapytał siedzący koło mnie pan.

— Na RTPD — powtórzyła dziewczynka. R — jak radość — dodała z uśmiechem.

— Ach. Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci — rozpromienił się pan, wyjmując portmonetkę.

*

Każda prawie dzielnica Warszawy ma swoją świetlicę RTPD.

Na Ochocie świetlica ta mieści się przy ul. Niemcewicza 9. Dom jest duży i w pierwszej chwili nie mogę się zorientować, na którą klatkę schodową mam wejść.

— Gdzie tu świetlica — pytam napotkanego chłopca.

Sam właśnie tam idzie. Prowadzi mnie na pierwsze piętro, w szatni przypomina o konieczności wytarcia butów i pędzi na obiad. Ja tymczasem rozmawiam z kierowniczką świetlicy.

Dowiaduję się, że świetlica ma za sobą prawie 4-letnią tradycję, że powstała w końcu kwietnia 1945 roku i przychodzi do niej 217 dzieci począwszy od „pierwszaków" ze szkoły podstawowej, a skończywszy na „starych" wychowankach z 7, 8 i 9 klasy.

Ci „starzy" przychodzą teraz do świetlicy dwa razy w tygodniu na kurs oświatowy.

Jeden z uczestników kursu opowiada mi:

— 12 stycznia nasza świetlica gościła delegację studentów czeskich i przewodniczącego praskiego „Pioniera". Goście obdarowali nam kilkanaście wspaniałych książek.

Idziemy do czytelni. Jest śliczna, jasna, wesoła, ozdobiona barwnymi wycinankami i roślinami. Czytelnicy sami biorą z półek książki i sami je po przeczytaniu odkładają na miejsce. Czytają najchętniej opowiadania o życiu dzieci z innych krajów. Z autorów najbardziej lubią Gajdara. Młodsze — Tuwima i Brzechwę. Starsi, ci od szóstej klasy wzwyż, mają o czym rozmawiać. Rozwiązują konkurs — z wyrysowanej na mapie trasy, odgadują który z książkowych bohaterów przebył tę drogę.

Każdy, zwierza mi się, że on już odgadł konkurs, i że to jest droga Stasia i Nel, bohaterów sienkiewiczowskiej „W pustyni i w puszczy".

W czytelni są nie tylko książki (668 egzemplarzy, w tym wszystkie pozycje z lektury szkolnej), ale i najnowsze pisma.

Siedzący przy stoliku chłopcy przeglądają „Fokolenie", dzieląc się uwagami na temat reportażu z Moskiewskiego Domu Pioniera.

— My nie mamy jeszcze tego wszystkiego, co mają nasi radzieccy koledzy w swoim Domu, ale i u nas, w naszej małej świetlicy, mamy koło żeglarskie, uczymy się śpiewu, tańców, majsterkujemy, oprawiamy książki, robimy albumy, plansze, gazetkę ścienną z ilustracji, gramy w szachy i inne gry. Mistrzem gry w szachy jest 7-letni Zygmuś, niedawno „ograł" nawet jakiegoś studenta.

Chłopcy, którzy dotąd mówili półgłosem, zapominają o konieczności zachowania ciszy. Uspokaja ich jednak szybko koleżanka:

— Słuchajcie, przecież ja przygotowuję referat do szkoły, a w tym gwarze nie można pracować!

Informują mnie szeptem:

— A właśnie, zapomnieliśmy o bardzo ważnej rzeczy. Mamy na terenie świetlicy specjalny pokój do odrabiania lekcji. Lepiej tu się uczyć niż w domu, bo po pierwsze nikt nie przeszkadza, a po drugie, jeśli czegoś nie rozumiemy, wyjaśni nam opiekunka. No i przyjemniej w gromadzie.

Pokazują mi dziennik zajęć, który informuje mnie, jak pracuje świetlica. Na chybił-trafił wybieram kilka dat.

16. I. 49 — wieczór świetlicowy w 4 rocznicę oswobodzenia Warszawy i zabawa taneczna.

20. I. 49 — pogadanka „Lenin wódz i nauczyciel ludzi pracy".

W przygotowaniu jest wieczór Chopinowski, na który przyjdzie świetlica RTPD z Mokotowa.

Podczas, gdy rozmawiam w czytelni ze starszymi „świetlicakami", najmłodsi mają próbę orkiestry. Tak, autentycznej orkiestry perkusyjnej! Oczywiście, choćby to nawet była tylko jedna osoba i — starają się podwójnie.

Robi się późno.

— Zaraz zamkną świetlicę — objaśnia mnie dziewczynka z jasnymi włosami. Dziewczynka nie wymawia r. Tak samo jak tamta, widziana podczas kwesty jesienią. Pytam, czy lubi świetlicę.

— To mój drugi dom — odpowiada.

*

Czy byliście na filmie „Sciuscia"?

Nie mogę go zapomnieć.

Nie mogę zapomnieć tragicznego życia włoskich pucybutów, zdanych na łaskę losu, chłopców, którymi nie interesuje się nikt, dopóki nie przekroczą przepisów prawnych. Wówczas więzi się ich w zakładach poprawczych, przypominających obóz karny.

Ale nie tylko we Włoszech walęsają się po ulicach miast zastępy bezdomnych dzieci, mo-

ralnie zaniedbanych, obdartych i głodnych. Tak jest we wszystkich krajach kapitalistycznych, tak było i u nas przed wojną. Dzisiaj? Walczymy z nędzą i krzywdą na wszystkich frontach. Świetlica rozbrzmiewa radosnym gwarem dziecięcych głosów.

WANDA CHOTOMSKA

Rozmawialiśmy

z Druhem Przewodniczącym ZHP

W dniu 17 lutego 1949 roku w godzinach popołudniowych w gmachu Naczelnictwa Związku Harcerstwa Polskiego w Warszawie odbyła się dziwna, ważna i niecodzienna rozmowa. Po jednej stronie biurka, stojącego ukośnie w gabinecie, siedzi Przewodniczący Z.H.P., Druh Jerzy Berek, po drugiej zaś znana wszystkim Czytelnikom członkini warszawskiego Koła Korespondentów „Świata Młodych", kol. Alicja Cabajewska i zupełnie nieznany, taki z prawdziwego zdarzenia „szary" Czytelnik naszego pisma, kol. Seweryn Banaszewski z 10-tej Lotniczej Drużyny Harcerskiej. Nie trudno będzie wyobrazić sobie Wam tę scenę — spójrzcie obok na fotografię i zwróćcie uwagę na pewne zdenerwowanie Alicji i Sewera, które starają się ukryć pod pozornie spokojnym wyrazem twarzy. Nic dziwnego... z jednej strony „sam" Przewodniczący Związku, z drugiej zaś — ich dwoje, dwoje z 250 tysięcy harcerzy.

Zdenerwowanie naszych Czytelników ustępuje jednak zwolna miejsca rosnącemu zaciekawieniu osobą Druha Przewodniczącego. Jaki „On" jest, a raczej jaki był, mając 13 czy 15 lat? To frapujący temat. Pierwsza decyduje się Alicja. Zwilżyła językiem suche wargi i...

— Druhu Przewodniczący! Właśnie... my... jako przedstawiciele „Świata Młodych" — pisma harcerzy i młodzieży szkolnej — pragniemy porozmawiać z Druhem, a właściwie — jak to się po dziennikarsku mówi — prosimy o udzielenie nam wywiadu...

— Bardzo chętnie. Proszę. Pytajcie.

Ciepły głos Druha Berka, poparty życzliwym uśmiechem, był dobrą zachętą. Pytania Alicji i Seweryna posypały się teraz jedne za drugimi.

— Proszę powiedzieć coś o swoim dzieciństwie — mówi Sewer.

— O kłopotach i marzeniach — dodaje Alicja.

— Dobrze. Opowiem Wam o dzieciństwie. Więc pochodzę ze wsi. Żyłem na wsi i jak wszystkie chłopskie dzieci przed wojną, miałem wiele kłopotów. Ciągły niedostatek, bieda, bardzo ciężka i... niewdzięczna praca. Uganiałem się całymi dniami po pastwiskach pasąc krowy, a marzenie i ciekawość świata pchały mnie do książki. Pragnąłem za wszelką cenę wyrwać się ze wsi po to, by zdobywszy wiedzę wrócić na wieś i umożliwić naukę czytania dzieciom chłopskim. Wiecie chyba, że w tym czasie nie dużo było książek na wsi!

...A kłopoty? No, cóż. Mój ojciec był wtedy bezrobotny, otrzymywał 20 złotych zapomogi. I za te 20 złotych mieliśmy żyć wszyscy, ojciec, matka i ja. Za 20 złotych musieliśmy wyżywić się i ubrać. Książek dla mnie nie było już za co kupić. Całe szczęście, że zwolniony byłem z opłaty szkolnej, która wynosiła 18 złotych. Czy można się dziwić, że niewiele dzieci chłopskich mogło myśleć o nauce?

— A teraz może Druh Przewodniczący opowie nam o dalszych kolejach swego życia, o dalszej nauce? I proszę powiedzieć, czy Druh był dobrym uczniem.

— Uczniem byłem dobrym... przynajmniej tak twierdzili nauczyciele. Ale do czasu. Bo w gimnazjum, już w wyższych klasach profesorowie nagle zmienili pogląd. Stwierdzili, że jestem właśnie złym uczniem, a ponieważ byli konsekwentni — spowodowali wyrzucenie mnie z gimnazjum. Powodem tego były moje lewicowe przekonania. Potem przyjęto mnie znowu do gimnazjum, ale ta „lewicowość", polegająca na poglądach i czynach, zmierzających do postępu społecznego, ciążyła już na mojej przyszłości... Pozostawiono mnie na drugi rok w 8-ej klasie. Przeszkód takich było więcej. Przetrzymałem je. I spełniłem swoje marzenie. Zdobyłem wiedzę i mimo, że nie byłem nauczycielem wiejskim, swą pracą w Śląskim Kuratorium Szkolnym służyłem sprawie podniesienia poziomu dzieci chłopskich.

— Jeszcze jedno niedyskretne pytanie. Jakie sporty uprawiał Druh Przewodniczący?

— No, w okresie mego dzieciństwa na pierwszym planie był... rzut kamieniem, skoki... przez rowy i biegi... za krowami. Potem uprawiałem to samo w gimnazjum, tylko już naprawdę sportowo.

— A teraz kilka pytań dotyczących harcerstwa. Jakie są ogólne zadania Z.H.P.?

— Z.H.P. dąży do wychowania młodzieży polskiej tak, aby zdolna była podjąć zadania, jakie ciążą na niej w okresie budowania socjalizmu w Polsce. Z.H.P. wychowuje młodzież w duchu miłości ludowej ojczyzny, w duchu ideologii sprawiedliwości społecznej i postępu ,kształci charakter, kieruje postępowaniem. Z.H.P. pragnie rozwijać zainteresowania młodzieży dla zdobycia wiedzy oraz dąży do rozwoju tężyzny fizycznej. W realizacji tych celów spotykamy wiele trudności: brak odpowiedniej ilości kadr instruktorskich, brak odpowiednich wypróbowanych metod pracy. Poważną przeszkodą są niesamowite plotki o nowym harcerstwie, rozsiewane przez wrogów ludowej Polski. Nie mamy czasu jednak zwracać uwagi na te przeszkody. Teraz np. myślimy cały czas jakby tu zrobić, by jak najwięcej młodzieży wysłać w b. r. na obozy letnie.

— Proszę wybaczyć ostatnie pytanie. Jaką rolę ma do spełnienia „Świat Młodych"?

— „Świat Młodych" ma przekazywać jak najciekawiej nasze założenia wychowawcze i ma być pośrednikiem między harcerstwem a szeroką rzeszą młodzieży. Z drugiej strony powinien też dać nam znać o wszystkim co Was ciekawi i czego pragniecie.

Dlaczego Edgar Johnson

płakał osiem godzin, 44 minuty, 00 sekund

W drugim numerze „Świata Młodych" zamieściliśmy błyskawiczny konkurs, polegający na odpowiedzi na pytanie, dlaczego Edgar Johnson z New Yorku zwyciężył w wielkiej rozgrywce płaczu, płacząc bez przerwy przez 8 godzin, 44 min. i 00 sek. Z 43 odpowiedzi, jakie nadesłały do redakcji, najlepszą okazała się praca kol. Jerzego Cwickiego z Krakowa (cenną książkę wysyłamy).

—o—

Uczestnicy na start — krzyknął przewodniczący jury Konkursu płaczu.

Z megafonu, zawieszonego w sali, w której odbywały się zawody, odezwał się donośny głos speakera.

— „Słyszycie głos Ameryki". W Grecji partyzanci bestialsko mordują dowódców wojsk monarchistycznych, ze szczególnym okrucieństwem odnosząc się do byłych żołnierzy armii niemieckiej".

Przy tych słowach cztery uczestniczki konkursu zalały głośno. Sędziowie błyskawicznie nastawili stopery.

— „...Niemcy. W strefie radzieckiej rozstrzelano dwudziestu niewinnych obywateli niemieckich, jedynie na tej podstawie, że obywatele ci od roku 1942 — 44 byli strażnikami obozu poprawczego w Oświęcimiu..." — mówił dalej speaker.

Dwu sentymentalnych uczestników konkursu zaniosło się płaczem.

— „...Polska — brzmiał głos speakera — w kraju tym szerzy się straszny terror, ostatnio nawet zwalcza się używanie alkoholu, zalecając biednym obywatelom konsumcję mleka (w proszku!) i wód mineralnych. Opornych czeka śmierć przez powieszenie, lub rozstrzelanie".

Potworny ryk płaczu dziewięciu następnych zawodników wstrząsnął całym budynkiem. Głos speakera umilkł.

Nie startował jeszcze tylko jeden zawodnik. Był nim Edgar Johnson. W pewnej chwili E. Johnson popatrzył na współzawodników i nagle... wybuchnął płaczem z niespotykaną siłą. Sędziowie spojrzeli na stopery. Po sześciu godzinach płaczu umilkł przed ostatni zawodnik. Płakał jeszcze tylko E. Johnson, lecz po pewnym czasie i on umilkł. Przewodniczący jury konkursowego podbiegł szybko do niego, mówiąc:

— Moje najszczersze gratulacje. Uzyskał pan najlepszy czas 8 godz. 44 min. i 00 sek. Zaraz wręczymy Panu nagrodę. Czy jednak mógłby mi pan powiedzieć, drogi zwycięzco, czemu zawdzięcza pan swoje wielkie zwycięstwo? Czy płakał pan nad losem monarchistów greckich, czy nad losem obywateli niemieckich, lub polskich nieszczęśliwców ?

— Nie, nie, Panie Przewodniczący — łkał pan E. Johnson — ja płakałem nad głupotą moich współobywateli, którzy urządzają takie konkursy i biorą w nich udział.

Tutaj pan E. Johnson począł płakać na nowo.

— To bezcelowe — rzekł Przewodniczący — niech pan już nie płacze, do ogólnego czasu i tak tego nie wliczymy.

— To nic — oświadczył Edgar Johnson — będę startował poza konkursem.

Jerzy Ćwiękała, Kraków.

Luźne kartki

KŁODZKIE KOŁO KORESPONDENTÓW DONOSI:

Wielu ludzi opisywało już piękno ziemi kłodzkiej i jej centrum, miasta Kłodzka. Zrealizowano nawet film pt. „Ziemia Kłodzka". Były to opisy, dokonywane przez tęgie pióra i prawdziwych fachowców w tej dziedzinie, wiernie oddające jej prawdziwe oblicze. Obliczе świąteczne i fragmentaryczne. Lecz my chcielibyśmy przedstawić naszym Kolegom, Druhnom i Druhom. Czytelnikom „Świata Młodych" Kłodzko dnia powszedniego. Jego codzienne życie ,pracę jego mieszkańców i rozwój w Odrodzonej Polsce. Dlatego też bierzemy pióro w garść i.. wytężamy umysły, aby to zrobić jak najlepiej.

W jakimś reportażu, który ukazał się kiedyś w prasie, autor zwierza się, że wysiadszy w Kłodzku z pociągu odniósł wrażenie, że znalazł się we Włoszech. Sprawiły to piękne, letnie popołudnia i piękny renesansowy portal magistratu oraz ładna studnia z rzeźbą lwa, z którego paszczy wytryskiwała woda. Na nas młodych, którzy we Włoszech nie byliśmy, a na renesansie nie wiele się rozumiemy, Kłodzko zrobiło zgoła inne wrażenie. Mianowicie zobaczyliśmy w nim maleńkie domki różnego koloru z czerwonymi, spiczastymi dachami. Domki — z bajki pt. „Zaczarowany flet". Wrażenie to spotęgowały jeszcze dziwne dla nas pstrokate napisy i szyldy, takie jak np. „Hotel pod czarnym niedźwiedziem", Gospoda „Pod lipami", Apteka „Pod Murzynem" itd. Jeszcze bardziej niecodzienne. wrażenie robiło Kłodzko w nocy. Znikały w nieprzeniknionych ciemnościach spokojne, stare mury, a wyłaniało się miasto „Dzikiego Zachodu" z wszystkimi jego cechami. Na każdym rogu rozpraszały ciemności światła z okien nocnych lokali, a sen z powiek spokojnych ludzi spędzały wrzaski pijaków, bijatyki i częste strzelaniny. Ale to jest historia sprzed lat. Kłodzko dzisiejsze przedstawia zupełnie inny widok. Uporządkowane ulice i place, zieleńce przybrane w lecie pięknymi kwiatami. Zniknęły z Kłodzka wraz z kampanią szabrowniczą ciemne typy, wszczynające nocne bójki.

I ciekawa rzecz!!! Chociaż piętno „Dzikiego Zachodu" zniknęło z naszego miasta, to jednak miejsca nocnych lokali nie zajęły jakieś poważne instytucje kulturalne, a nawet organizujący się teatr amatorski „Studium" przerwał działalność po wystawieniu zaledwie trzech sztuk. Pozostało nam tylko jedno kino, a od czasu do czasu w Domu Kultury daje występ jakiś objazdowy teatr. Z inicjatywy „Czytelnika" mieliśmy kilka wieczorów autorskich (prosimy o więcej!), wybitniejszych pisarzy i publicystów. A w lecie dla amatorów piłki nożnej mecze z występami A — klasowej drużyny SKS.

Muszę koniecznie jeszcze dodać, że Kłodzko, jest miastem silnie uprzemysłowionym. Mamy tu więc jedną z pięciu największych gazowni w Polsce, olejarnię żeliwa, przemysł przetwórczy, chemiczny, fabrykę szpul i inne. Jak widać, również i Kłodzko ma swój udział w ogólnej rozbudowie polskiego przemysłu i rozwoju produkcji.

NA WYWIADZIE...

— Druhu czy urodził się w waszej wsi jakiś wielki człowiek ?

— Nie. U nas tylko małe dzieci się rodzą.

CHOPIN

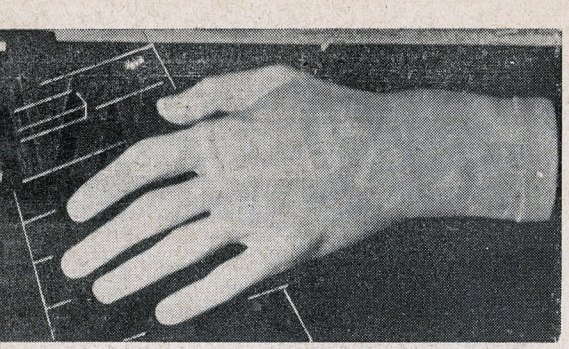

Etiuda Rewolucyjna

Maleńka Perełka, która od czasów powstania Warszawskiego kuleje na przednią łapkę, dwa razy od niej większy jej syn biały w żółte łaty Budrys i tłusta Dora łaszą się odrazu, kiedy tylko przestąpi się furtkę wysokiej bramy parku otaczającego Muzeum Chopinowskie w Żelazowej Woli. Nawet piękna wilczyca Diana wymachuje wesoło ogonem i uśmiecha się — jak to ma w zwyczaju jej gatunek — całym szeroko otwartym pyskiem. Niepokoi się tylko posiwiały ze starości osiołek Hipolit, pasący się wraz z długobrodym islandskim koniskiem obok alei prowadzącej do domku, w którym urodził się Fryderyk Chopin...

Uczeni profesorowie kłócą się, czy nazwisko wielkiego polskiego pianisty — pisać Chopin — bo ojciec jego był Francuzem, czy też po prostu po polsku Szopen — bo przecież tenże „francuski ojciec" był zagorzałym polskim patriotą i brał nawet udział w powstaniu Kilińskiego, a sam Fryderyk Chopin nie tylko, że niemal każdym utworem dawał dowód jak głęboko jest powiązana jego muzyka z Polską tradycją kulturalną — ale można śmiało powiedzieć, że rozpoczął w dziejach muzyki nową epokę. Epokę muzyki narodowej. Objawił w swojej muzyce styl polskiej muzyki ludowej.

Osiołek Hipolit nie rozumie się na muzyce i nic go nie obchodzi spór uczonych profesorów. Na widok obcego, parska niespokojnie i wierzga tylnymi nogami.

— On zawsze taki — mówi kierowniczka muzeum Szopenowskiego, siwiutka jak mleko, zawsze uśmiechnięta ob. Helena Grabowska. Ale musimy wybaczać Hipolitowi jego stosunkowo zresztą nieszkodliwe kaprysy.

Jest on tu naszą najlepszą siłą roboczą... a teraz czeka nas przecież dużo pracy.

Jeszcze mała godzinka i Hipolit pójdzie do roboty. Za parę dni 22 lutego — wypada rocznica urodzin Chopina. W Żelazowej Woli odbędzie się w tym dniu uroczystość otwarcia roku Chopinowskiego. Urozmaici ją swoją grą znany na całym świecie pianista — Sztompka. Przyjedzie Ob. Prezydent i cały szereg dostojników. Do tego czasu trzeba park obejmujący niemal taki teren, jak warszawskie Łazienki, przyprowadzić do porządku i osiołek Hipolit napewno porządnie się zmęczy przy wywożeniu przycinanych właśnie przez ogrodnika gałęzi, topoli i olch.

W głębi brukowanej alei stoi parterowy domek. Gałęzie dwu wielkich kasztanów kładą ciemne palce na drewnianych gontach niskiego dachu. Przed stu kilkudziesięciu laty było to jedno z zabudowań folwarcznych majątku hrabiego Skarbka. Po prawej stronie mieszkał administrator majątku, po lewej ojciec Chopina który był nauczycielem dzieci hrabiego.

Wojna 1914 roku zmiotła z powierzchni ziemi wielkopańską siedzibę. Ale niewielki domek przetrwał wszystkie zawieruchy dziejowe.

Wewnątrz panuje cisza i słońce rozlewające się w połiturze staroświeckich mebli i w belkowaniach stropu malowanych w girlandy kwiatów. Słońce nie jest tu zbyt natarczywe. Łagodzą je tiulowe obłoczki firanek... Nastrój jest pogodny, ale taki, że mimowoli zniża się głos do szeptu — mimo, że wie się dobrze, że tych mebli i fortepianów nigdy nie używała rodzina Chopina. Jeżeli były tu przed tym jakieś pamiątki zniszczyli je w 1939 roku kwaterujący Niemcy, którzy z właściwym sobie barbarzyństwem palili w piecu wszystkimi drewnianymi przedmiotami jakie wpadły im w ręce.

Niemcy również bardzo zniszczyli park wycinając bezcenne okazy drzew, krzewów, któnych gałęziami maskowali stacjonujące tu czołgi. Ale dzięki opiece, jaką otoczono park po wojnie i te szkody są już naprawione.

Centralnym punktem ściany wielkiego salonu jest pośmiertna maska Chopina. Otacza ją piękna girlanda cisu, nazywanego przez słowian „drzewem śmierci". Ale tu w półmroku wszystko zachowuje pozory życia.

Odlew ręki artysty spoczywający w staroświeckiej serwantce odcina się ostro bielą gipsu od półmroku i od ciemno - purpurowego, tła aksamitnej poduszki.

Lekko ugięte palce są ułożone tak, jakby miały za chwilę uderzyć w klawisze fortepianu... Wydaje się, że Chopin stoi gdzieś obok, taki jaki był, niski, chuderlawy, lekko przygarbiony, w kurtce z czarnego aksamitu — i uśmiecha się z niedowierzaniem, patrząc na zdjęcie przedstawiające jego grób na paryskim cmentarzu. Père Lachaise.

On przecież jest nieśmiertelny, żyje jego muzyka, która opowiada o pięknie naszych mazurków, oberków i polonezów — o pięknie mazowieckich krajobrazów.

Nad maleńką łukowato sklepioną alkową wmurowano biały medalion: Tu 22 lutego 1810 r. urodził się Fryderyk Chopin. Wewnątrz alkowy stoi marmurowa waza z pachnącymi gałązkami świerku i panuje cisza przypominająca szept. Ten mały pokoik, w którym się urodził Chopin wydaje się nieskończenie odległy od późniejszego owo nie orientowało się w zagadnieniach polskiego ruchu wyzwoleńczego, a nawet było do niego źle ustosunkowane. Jeden z osądów ówczesnej prasy wiedeńskiej brzmiał „Bóg przez pomyłkę stworzył ków, którzy teraz zagrażają majestatowi cesarstwa".

Etiuda Rewolucyjna była odpowiedzią na to stanowisko, jakie zajmowano wobec Polski. Była wyrazem buntu rzuconym przeciw tyranii, wyrażała ból Chopina, któremu stan zdrowia nie pozwalał wrócić do kraju i wziąć udziału w powstaniu.

W istocie los zarówno Etiudy C-mol jak i innych, równie sławnych utworów Chopina był bardzo silnie powiązany z tym skromnym domkiem, w którym urodził się muzyk, stąd pochodziła jego matka, której piosenki były pierwszym muzycznym natchnieniem Chopina, źródłem tematyki ludowej, dookoła której zbudowana jest niemal cała jego późniejsza twórczość.

Kiedy już jestem w pokoju, który stanowił prawdopodobnie gabinet ojca Chopina i składam podpis w wielkiej księdze pamiątkowej, gdzie parę stron wcześniej widnieją podpisy uczestników Kongresu Intelektualistów — za oknem turkocze wóz z gałęźmi zaprzęgnięty w pracowitego Hipolita.

„Rok Chopinowski zaczyna osiołek" — śmieje się kierowniczka muzeum". — To zupełnie w stylu Chopina, który ponad wszystko lubił dowcip i komiczne sytuacje. Przez całe swoje życie płatał wprost nieprawdopodobne figle... Nawet wtedy, gdy był już ciężko chory i wiedział, że umrze.

Dlatego też staraliśmy się tu wraz z bratem (brat kierowniczki, profesor SGGW, opiekował się parkiem pod koniec okupacji) ten jego figlarny nastrój czymś podkreślić. Udało nam się wyhodować w parku cały szereg niezwykłych skrzyżowań. Na przykład koło „Zygzaka" rosną prawdziwe gruszki na wierzbie, a cała aleja zielona wysadzana tujami szczepionymi na jałowcu. Niech przypominają, że Fryderyk Chopin nie był nudną osobistością...

Jeszcze talerzyk kompotu z owych właśnie gruszek na wierzbie, które choć podłużne i nieco cierpkie, są jednak bardzo smaczne — i żegnam się z sympatyczną p. Haliną.

„A niech pan przyjedzie w maju, kiedy będą śpiewać słowiki" — mówi mi na pożegnanie.

B. CHOIŃSKI

W MARSZU

— Czy wiecie jak wygląda konik morski? —

Tadek przyszedł na zbiórkę prosto z kina, z filmu oświatowego pt. „Konik morski". Teraz, dumny, że nikt prócz niego nic nie wie o tym małym, żyjącym w morzu Śródziemnym zwierzątku, opowiada o jego dziwnych obyczajach. Zna nawet łacińską nazwę konika: hippocampus guttulatus. Nie potrafi tylko wytłumaczyć kolegom jak konik wygląda.

— Taki dziwny — mówi.

— Bardzo dziwny.

Ale chłopcom to wyjaśnienie nie wystarcza.

(Zastępowy, Heniek, ucieszył się bardzo. Miał akurat w planie pracy, zbiórkę przyrodniczą).

Dowiecie się wkrótce jak ten konik wygląda.

— Przyniesiesz fotografię?

— Złapiesz żywego konika?

— Opowiesz nam o nim? — posypały się pytania.

Nic z niego nie mogli „wycisnąć".

* * *

Jędrek był niedawno w muzeum, na wystawie malarstwa. Chodził od obrazu do obrazu, przyglądał się. Najbardziej podobał mu się obraz, na którym namalowana była orka. Ale potem, w domu, okazało się, że nie wie kto tę orkę namalował.

Jędrek myśli:

— Może Heniek zaprowadzi zastęp do tego muzeum, gdzie ja byłem. Może ten konik jest namalowany na którymś z obrazów?

* * *

A Heniek tymczasem przygotowuje zbiórkę.

Najpierw dowiedział się o adres muzeum zoologicznego. Poszedł tam. Sprawdził na miejscu w jakich godzinach muzeum jest otwarte. Potem poszedł do biblioteki. Wrócił stamtąd z kartką, na której wynotowane były tytuły książek o zwierzętach i nazwiska ich autorów.

* * *

— Państwowe Muzeum Zoologiczne — Wacek czyta półgłosem napis umieszczony na wiszącej nad drzwiami tabliczce.

Wchodzą, wycierają buty o słomiankę.

Odrazu od progu rzuca się w oczy duży napis.

— Nie dotykać eksponatów. —

— Co to komu szkodzi — dziwi się Olek — jak naprzykład pogłaszczę tego wypchanego jelenia.

Heniek wyjaśnia.

— Przez muzeum przewijają się codziennie setki zwiedzających. Ty — pogłaszczesz jelenia, drugi — wyrwie sobie na pamiątkę jeden włosek z jego sierści, trzeci — zrobi to samo, no i, w rezultacie jeleń wyłysieje. Eksponat się zniszczy. A pomyślcie ile pracy kosztowało spreparowanie każdego zwierzęcia.

— O, popatrzcie, żubr!

— Czy wiecie, że w Polsce mamy 50% wszystkich żubrów, jakie żyją jeszcze na świecie — mówi Heniek i pokazuje mapę, na której zaznaczone są wszystkie miejsca, gdzie żyją jeszcze żubry.

— Chcecie, nasz zastęp zrobi do szkolnej pracowni przyrodniczej podobną mapę. Tylko, że oprócz rozmieszczenia żubrów uwzględnimy na niej inne, będące pod ochroną ssaki. — Proponuje Bolek.

— I jeszcze coś zrobimy — dodaje Heniek — postaracie się o rysunki, lub fotografie przedstawiające zwierzęta, ale tylko te, które są pod ochroną. Zrobimy do tego objaśnienia, ilustracje nakleimy na karton i w ten sposób wykonany album poślemy naszej szkole na Ziemię Lubuską. („Ich" szkoła, to szkoła, którą opiekuje się drużyna).

— Byczo — cieszą się chłopcy.

* * *

Po zwiedzeniu całego muzeum (konika morskiego oglądali chyba najdłużej), Mietek powiedział:

— Wiecie co, chętnie bym przeczytał jakąś książkę o życiu zwierząt.

I wtedy okazało się po co Heniek wypisywał w bibliotece tytuły książek. Kartka z jego notesu zawierała następujące pozycje:

Evans — „Wędrówka renów".

Fiedler — „Ryby śpiewają w Ukajali".

Grey Owl — „Sejdżo i Jej Bobry".

Marchlewski Jan — „Dlaczego Kukułka Kuka".

Rawlings — „Roczniak"

Sokołowski — „Wędrówki ptaków".

— Będzie co czytać — cieszą się chłopcy.

Co 7 dni — KALENDARZ

8.III. W tym dniu kobiety na całym świecie obchodzą swoje święto.

Pamiętaj o twojej matce, która po pracy zawodowej musi zajmować się jeszcze pracą w domu. Niech ten dzień i dla niej będzie świętem.

10.III Z bratnim narodem czechosłowackim wszystko nas łączy, a nic nie dzieli. W drugą rocznicę podpisania układu o przyjaźni polsko - czechosłowackiej było by naszym kolegom z Czechosłowacji bardzo miło, gdyby otrzymali od was listy.

13.III. Uwaga drużyny, których patronem jest gen. Józef Bem! Nie zapominajcie, że gen. Bem był bojownikiem o wolność Węgier, które 15 odchodzą swoje święto narodowe. Warto było by zapoznać się z działalnością gen. Bema w ruchu wyzwoleńczym Węgier.

* * *

14.III. Uczcimy pamięć wielkiego twórcy nowej epoki — Karola Marksa. W tym dniu mija 66 lat od chwili Jego śmierci.

* * *

Kończy się karnawał. Ostatni raz bawimy się w Ostatki, zajadamy smakołyki i wynosimy miłe wspomnienia z harcerskich i szkolnych zabaw.

rys. Baro

HSI donosi

KOMENDANCI RADZĄ

W dniu 13. II. 49 r. odbyła się odprawa Komendantów i Komendantek Chorągwi, na której omawiane były dwie sprawy:

a) sprawozdanie z pracy chorągwi,

b) przygotowania do Akcji Letniej.

Uroczystym punktem obrad było zagajenie Dh. hm. Lewińskiej, która przedstawiła zebranym nowego Przewodniczącego Związku, Druha Jerzego Berka.

W sprawozdaniach Komendanci omawiali współpracę z Z. M. P., oraz sprawy łączenia żeńskich i męskich Komend Chorągwi.

Komendy Chorągwi myślą już o Akcji Letniej.

Czekające nas obozowanie, winno być dalszym krokiem naprzód w stosunku do 1948 r. Dlatego chcemy, aby na obozy mogło wyjechać więcej dzieci robotników, których wysiłek zapewnia nam możność obozowania, dlatego — zaprojektowane zostały kursy dla kierowników szkolenia i komendantów grup obozowych.

Ponieważ na obozach naszych znajduje się młodzież do lat 15 — pod opieką starszych funkcyjnych, na odprawie omawiano również sprawę dopasowania prac HSP do sił i zainteresowań naszych harcerek i harcerzy.

KRAKÓW LUBI ŚPIEWAĆ

Hufiec Kraków — Wawel zorganizował konkurs śpiewu. Pierwsze miejsce zajęła 7 KDH.

HARCERZE ŁÓDZCY SWEMU MIASTU

Harcerze łódzcy współpracują na terenie miasta z Milicją Obywatelską w akcji szkolenia ludności w przechodzeniu ulicą i zachowywaniu porządku w tramwajach. Poza tym biorą udział w porządkowaniu terenu byłego Getta (północna dzielnica Łodzi).

15 drużyna pracuje przy budowie linii tramwajowej na jednym z przedmieść Łodzi Cygance.

BUDUJEMY STADION

W ramach HSP. I drużyna harcerzy w Ustroniu postanowiła pomagać przy budowie miejskiego stadionu sportowego. Na pierwsze zawody sportowe jakie odbędą się na stadionie, harcerze zaproszą wszystkich korespondentów HSI. i czytelników „Świata Młodych".

Oprócz budowy stadionu, harcerze z Ustronia postanowili wziąć udział w wiosennej akcji zalesiania okolicy.

KTO LEPIEJ PRACUJE?

Co miesiąc na wielkiej tablicy ogłaszane są wyniki współzawodnictwa zorganizowanego przez Hufiec w Aleksandrowie Kujawskim. Nie tylko drużyny walczą ze sobą o pierwsze miejsce. W drużynach wre także współzawodnictwo pomiędzy zastępami o miano „przodownika pracy".

Dzięki temu coraz lepiej pełniona jest służba w bibliotece i w szkole.

UWAGA KORESPONDENCI HSI!

Luty dobiega końca. Musimy więc pamiętać o nowych zadaniach HSI. W marcu, jak zwykle, napiszecie meldunek o pracy swego hufca (drużyny), a oprócz tego wypełnicie jedno z dwóch zadań.

Zadanie pierwsze: opowiedz co słyszałeś o przemianach, które zaszły w ZHP i jakie jest twoje zdanie o nich.

Zadanie drugie: postaraj się w sposób interesujący poinformować kolegów o powstaniu nowego pisma harcerskiego „Świat Młodych" i opisz nam jak to zrobiłeś.

PIONIER — PIONIERKA

Harcerz wszystko potrafi — masz to wykazać zdobywając stopień drugi. Stopień ten składa się z dziesięciu sprawności, które są oznakami pełnionej służby i zdobytych umiejętności. Jeśli dasz radę możesz zdobyć dodatkowe ciekawe sprawności, wykorzystując prace dostępne dla dzisiejszych harcerzy.

Pionier — Pionierka

1. Wie, dlaczego harcerz musi wszystko umieć. Podjął się przynajmniej jednej pracy w domu, wykonuje ją systematycznie i podnosi swoją sprawność w wykonywaniu tej pracy.
2. Orientuje się w wybranym przodowniku pracy; wytłumaczy na czym polega jego zasługi.
3. Wie, jak się toczyła walka o demokrację w jego okolicy (wieś, gmina, województwo), opowie o bohaterskim czynie jednego z bojowników.
4. Zna słowa Międzynarodówki, opowie o jej powstaniu.
5. Solidnie wykonuje każdą podjętą pracę, pilnuje ją w czasie, posługuje się właściwymi narzędziami i przestrzega bezpieczeństwa.
6. Zdobył sprawności:
   a. przyjaciela wiedzy
   b. higienisty
   c. przyrodnika
   d. przewodnika po okolicy
   e. majstra do wszystkiego
   f. porządnickiego
   g. sportowca II-go
   h. jedną ze sprawności artystycznych
   i. dwie sprawności spośród dowolnych.

Przyjaciel „wiedzy"

Ma swój ulubiony przedmiot szkolny, uczy się go chętnie i chce nim zainteresować innych, dlatego:

1. Wykonał razem z zastępem pomoce szkolne i gry dla klasy własnej lub innej, wykorzystując odpadki i oszczędzając materiał.
2. Zdobywał i przygotowywał pomocnicze materiały do ulubionej lekcji (okazy przyrodnicze, ilustracje, wiersze, opowiadania itp.).
3. Wynalazł w bibliotece lub księgarni książki ze swego przedmiotu, przeczytał kilka z nich i zainteresował nimi kolegów (zrobił katalog obrazkowy, napisał o książce do gazetki szkolnej, opowiedział o niej w klasie).
4. Chętnie służy radą i pomocą innym kolegom w zakresie swego przedmiotu.

Higienista

1. Brał udział w stałej obsłudze jednego z urządzeń niezbędnych w szkole (umywalnia, ubikacja, szatnia, pomieszczenia jadalnia, kącik czystości). Jeśli trzeba, współpracuje przy organizowaniu jednego z nich.
2. Pracował przy drobnej najprostszych przedmiotów służących do utrzymania porządku i czystości w szkole, dziecińcu lub na kolonii (kosze do śmieci, wycieraczki do butów, kije do zbierania papierów, wieszaki do ręczników itp.).
3. Umie opatrzeć drobne skaleczenia przy pomocy jodyny, gazy i przylepca.
4. Ma dzień zorganizowany, określone godziny snu, stałe pory nauki, rozplanowane zajęcia harcerskie (wykorzystać wiadomości z lekcji biologii — „dzień zdrowego człowieka").
5. Wyłania najważniejsze zasady higieniczne (wie, dlaczego myjemy zęby, ręce przed jedzeniem używamy osobnego ręcznika, wietrzymy mieszkanie, gimnastykujemy się itp.).
6. Przestrzega ściśle higieny (jest zawsze czysty, ma wyczyszczone buty, ubranie, myje zęby, wie, jak się zachować w czasie kataru).
7. Czyta w pismach młodzieżowych dział zdrowia.

Przyrodnik

1. Wyhodował kilka roślin w ogródku, w domu w skrzynce hodowlanej lub w szkole w doniczkach.
2. Prowadził dziennik przylotów ptaków i obserwacji fenologicznych wraz z zastępem.
3. Zwalczał szkodniki roślin pożytecznych (przygotował opaski, opryskiwał krzewy, bielił drzewa, niszczył gąsienice i oprzędy itp.).
4. Razem z zastępem brał udział w „święcie lasu" lub w akcji sadzenia drzewek, przygotował narzędzia, wykonał drobne naprawy).
5. Rozpoznaje rodzaje chmur, powie w jaki sposób można przewidzieć pogodę.
6. Dowiedział się o wybranym mieszkańcu naszych łąk, wód, lub lasów (traszka, pływak, mrówka, wiewiórka, pospolity ptak), odnalazł go na wycieczce w jego środowisku i opowiedział swoje obserwacje.

Przewodnik po okolicy

1. Umie pokazać i objaśnić najciekawsze zabytki historyczne, osobliwości przyrodnicze, lub geograficzne w swojej okolicy. Wie, co nowego dzieje się w jego okolicy.
2. Zna większe fabryki okolicy, wie jak do nich trafić, opowie co z czego produkują. Zwiedził jedną z nich, widział w jaki sposób fabryka dba o robotników (ogiedle, przedszkole, świetlica, stołówka, żłobek).
3. Zna najważniejsze instytucje swojej okolicy (władze szkolne, państwowe, spółdzielcze).
4. Poinformuje o powierzchni i liczbie ludności swego województwa, o większych miastach, rzekach i liniach kolejowych. Wie, dokąd prowadzą szosy z jego miejscowości.
5. Umie się dowiedzieć o godziny odejścia pociągów i autobusów. Potrafi nadać list polecony i depeszę lub zatelefonować.
6. Poruszuje się planem miasta. Zna najważniejsze znaki drogowe i komunikacyjne. Zna przepisy ruchu. Stosuje je sam, ułatwiając w ten sposób pracę milicji.

Majster do wszystkiego.

1. Przygotowuje rower do wycieczki (dostosuje do wzrostu, sprawdzi dętki, opony), porządzi sobie z drobnymi uszkodzeniami (założy łańcuch, przykręci dzwonek, przymocuje pompkę, przywiąże niewielką paczkę lub pledak).
2. Umie obchodzić się z latarkami różnych systemów, dobierze żarówkę do latarki.
3. Jest majstrem do wszystkiego w domu: oliwi zamki, zawiasy i klamki, wbija gwoździe, wyciąga je i prostuje przy użyciu właściwych narzędzi, wie jak oczyścić zlew, kuchnię lub piecyk.
4. Wymieni przepaloną żarówkę w lampie, przepalony bezpiecznik, zmontuje wtyczkę do żelazka od lampy lub żelazka. Umie obchodzić się z latarnią stażenną rozłoży ją i oczyści).
4. Umie wywabiać plamy z podłogi, ławek i ubrania.

Porządnicki.

1. Dba o powiększenie ładu i porządku w domu.
2. Zauważy i naprawi wyrwany wieszak, gwóźdź lub hak. Dba, aby zawsze błyszczały wszystkie metalowe części (klamki, klucze, ramki itp.). Umie je fachowo wyczyścić.
3. Walczy ze szkodnikami w domu: przeprowadza dezynfekcję, zakłada pułapki na myszy itp.
4. Utrzymuje w porządku swoje rzeczy:
   a) ściele łóżko, przyszywa wieszaki, guziki, ceruje i łata.
   Ubierze i ubrusuje czysto i zmiękę bielizny i mundur, wywabia plamy z atramentu, owoców i tp.
   Stara się o stałe miejsce na książki (zrobi na nie półkę lub skrzynkę).
   Strafi po cichu do potrzebnego przedmiotu.
5. Sprząta mieszkanie. Nauczy się jakiegoś ciekawego sposobu ułatwiającego sprzątanie (mycie szkła, sposobu odkurzania, zamiatanie bez kurzu itp.).
6. Stara się, aby w domu było coraz ładniej.
   (Oprawi ładny obrazek, zawiesi półeczkę na kwiatek, zasadzi rośliny, zrobi serwetkę lub tp.).

Sportowiec II-gi.

1. Ma ważną Państwową Odznakę Sprawności Fizycznej.
2. Zorganizował i poprowadził grę: piłkę graniczną, kwadranta lub w dwa ognie (dwie odmiany).
3. Brał udział w 5-ciu zbiórkach polowych, w tym w dwóch o zmroku.
4. Posiada odznakę łuczniczą lub dowolną sprawność w. f.
5. Wypełnił warunki dwóch biegów harcerskich zastępu.

Sprawności artystyczne grupy II-ej.

Grajek.

1. Gra na dowolnym instrumencie:
   a) zagra kilka piosenek harcerskich, ludowych i pieśń robotniczą,
   b) zagra marsz S.P. i kilka tańców ludowych.
2. Grał na wieczorze w świetlicy przy ognisku itp.
3. Rozpoznaje podstawowe instrumenty w orkiestrze.
4. Zna kilka utworów dowolnego kompozytora, opowie o ich twórcy.

Śpiewak.

1. Zna kilka pieśni harcerskich, dziecięcych, młodzieżowych na uroczystości do marszu i jeden z hymnów robotniczych.
2. Zna kilka pieśni ludowych, wie, z jakich dzielnic pochodzą.
3. Gromadzi słowa poznawanych pieśni.
4. Rozpowszechnia „piosenki miesiąca", nauczył zastęp przynajmniej trzech piosenek.
5. Śpiewał w grupie na wieczorze świetlicowym, w imprezie szkolnej itp.
6. Wie, jakie instytucje szerzą kulturę muzyczną i śpiewaczą i w jaki sposób należy korzystać z ich pomocy.

Tancerz.

1. Tańczy sprawnie i ładnie krakowiaka, kujawiaka, oraz inne tańce regionalne (śląskie, kaszubskie itp.).
2. Nauczył zespół jednego tańca.
3. Brał udział w wieczornicy świetlicowej.
4. Dowie się, jak Związki Zawodowe dbają o podniesienie kultury tańca.

Recytator.

1. Zna kilka wierszy do recytacji na różne okoliczności (uroczystości państwowe, wieczór ludowy, poranek poetycki itp.).
2. Ładnie czyta bez przygotowania.
3. Brał udział w wieczorze, czy imprezie związanej z uroczystością państwową (1 maj, 22 lipiec, 17 styczeń i in.).
4. Opowie o słuchowisku z radia.
5. Wymienił utwory, w których opisano jego strony, albo opowie o poecie lub pisarzu związanym z jego okolicą.

ZOFIA W.LSKA

Zdobywają stopnie

ZASTĘPOWYM NA UCHO

Czy umiesz zrobić wszystko, co jest potrzebne w pracy wszego zastępu?

Na pewno jest wiele rzeczy, które doskonale moglibyście zrobić sami, ale... nikt nie wie, jak się do tego zabrać.

W okresie zdobywania drugiego stopnia (pioniera — pionierki) powiemy sobie: tak być nie może! Harcerz wszystko potrafi!

Czy naprawdę wszystko? — W każdym razie to, co mu jest potrzebne w pracy. Nauczyć się nie jest trudno. Dla twego zastępu nie ma nic niemożliwego. Harcerz wszystko umie, bo

czyż mógłby inaczej pożytecznie pracować? Czyż mógłby solidnie zrobić to, czego się w zastępie podjął?

Już widzę, jak to zrobione półeczki w szkolnym kąciku czystości rozlatują się podczas przybijania ich do ściany, jak pytający z drogę podróżny długo błądzi po otrzymaniu waszych wskazówek, już widzę... Nie — nie będą dłużej wyliczać.

U was przecież tak na pewno nie będzie!

U was nikt nie będzie wbijał gwoździa butem lub szczotką, odkręcał śruby nożem. To partacka robota. Cały zastęp umie wszystko robić „fachowo".

Czego uczymy się w okresie zdobywania drugiego stopnia?

Na to pytanie odpowiedzą nam sprawności: mechanika, przewodnika po okolicy, higienisty, przyrodnika.

Każdy wybiera prócz tego, według swoich uzdolnień jedną ze sprawności grupy artystycznej jeden z ulubionych przedmiotów w zakresie przyjaciela szkoły. Żeby dobrze pradować, trzeba być zdrowym. Zdobywamy sprawność sportowca II, dbamy o dobry rozkład swoich zajęć, chcemy być zdrowi i wiemy, jak się o to postarać.

A jak zrobić, żeby się nauczyć wszystkich tych mądrości?

Częściowo ty sam już te rzeczy umiesz i wiesz jak pokierować pracą. Ale nie ze wszystkim pójdzie ci łatwo.

Zastanówmy się kolejno nad poszczególnymi punktami stopni:

To wszystko, co daleje się na terenie szkoły i w czym mamy brać udział na być robione na własną rękę, przy pomocy nauczyciela.

Nic nie zwojuje przyjaciel szkoły, ani higienista, jeśli przed zaplanowaniem pracy nie pójdzie i nie przedstawi nauczycielowi całego planu, nie wciągnie go w pracę. Niczego nie da praca wasza, prowadzona bez kontaktu ze szkołą.

A dom?

Majster do wszystkiego znajdzie tu pole do popisu. Zauważy pierwszy co trzeba zrobić, nie czekając, aż go zawołają i poproszą. Jeżeli matka poprosi go naprzykład o zawieszenie firanki, przyniesienie z piwnicy węgla, rozwieszenie na górze bielizny, to czy majster do wszystkiego odpowie zniecierpliwiony: „Tego wymagania nie ma w żadnej harcerskiej sprawności, ja tego nie zrobię"? Chyba nie, bo wtedy byłby nie majstrem do wszystkiego, lecz zwyczajnym niedołęgą i leniuchem.

Przecież harcerz wszystko potrafi!

Umie wywabiać plamy, czyścić noże, nigdy nie dostanie w domu bury za ubrudzone ubranie i zasmarowane atramentem ręce.

Czy dacie radę zdobyć sprawność przyrodnika?

Myślę, że tak, jeżeli do pomocy weźmiecie własne czujne oczy i głowę na karku. Kalendarzyk ptaków przelotnych ułatwi przeprowadzenie obserwacji. Musicie jednak wejść w kontakt z kimś, kto lepiej od Was zna się na sprawach przyrody (ogrodnik, leśniczy, nauczyciel przyrody). Ludzie ci pokażą Wam wiele ciekawych rzeczy, których sami pewnie nie zauważyliście. Nauczą Was prowadzić obserwacje przyrody i notować je.

A teraz kilka słów o pierwszych punktach naszego stopnia.

Mówią one, że harcerz i harcerka zbierają wiadomości o wybranym przodowniku pracy, mówią o tym, że harcerz i harcerka, zdobywający ten stopień wiedzą, jak toczyła się walka o demokrację w ich najbliższym środowisku, w ich okolicy, kto brał w niej udział (postacie bohaterów), mówią, że powinni znać słowa robotniczego hymnu „Międzynarodówki" i wiedzieć jak hymn ten powstał. Jak poradzisz sobie z tymi wymaganiami druhu zastępowy i druhno zastępowa?

Myślę, że dużą pomocą będzie prasa, gazety i czasopisma, a może zaprosisz na zbiórkę przodownika pracy? Może właśnie ojciec, brat, kuzynka, czy siostra któregoś z Was jest tym przodownikiem i opowie przy kominku o swojej pracy? Ciekawa to byłaby zbiórka! Punkt trzeci, dla zastępowych duże pole do popisu. Rozmowy z ludźmi, którzy brali udział w walkach. Napisy na pomnikach i mogiłach, wywiady u rodzin poległych bohaterów, a może pamiątki po nich zgromadzone w

muzeach będą księgą, z której nauczysz czytać swój zastęp.

Nie wyda się to trudne, jeżeli weźmiesz się do poszukiwań z zapałem i poważnie.

Teraz widzisz, jak wielu rzeczy nauczyć możesz twój zastęp przy zdobywaniu drugiego stopnia.

ZOFIA WILSKA

Szukamy PRZYJACIÓŁ

DWIE PRZYJACIÓŁKI, a mianowicie **Lena Jarecka** z Łowicza, ul. Rynek Kościuszki 10, m. 4 i **Jadacka Janina** z Łowicza ul. Bieruta 42 pragną nawiązać korespondencję z koleżankami i kolegami w wieku 15 — 18 lat ze wszystkich miast Polski.

Przyjemność sprawił redakcji list, otrzymany od kol. **Janusza Michałowskiego** z Sochaczewa. Oto na zakończenie swego listu, zawierającego prośbę o udzielenie odpowiedzi na szereg pytań, kol. Janusz pisze... „Już miałem wyjść z domu i iść na pocztę aby posłać list do redakcji, gdy wszedł listonosz i przyniósł list od kolegi z Czechosłowacji, który adres mój wziął z tego kochanego Waszego pisma. Pisząc ten urywek ręka mi się trzęsie z radości...". To bardzo przyjemna taka korespondencja z nieznanymi kolegami z innych krajów, co?

Druh **Lesław Weinstein**, Świdnica, Wrocławska 26 m. 5 prosi o adres druha **Dubelskiego Ryszarda** z Łańcuta, w celu korespondencji.

Andrzej Rejcher, kl. VII, Kraków — Rakowice, Zakład O. O. Pijarów, zapalony rowerzysta i ping - pongista pragnie gorąco nawiązać korespondencję z koleżanką.

Od dziś słuchaj pilnie każdej lekcji

GEOGRAFII!!!

Zaopatrz się w atlas i mapy, gdyż inaczej nie będziesz mógł wziąść udziału

w I-szym wielkim

KONKURSIE

„Świata Młodych"

Zgodnie z naszymi zapowiedziami, w następnym numerze „Świata Młodych" zamieścimy I-szy wielki konkurs.

Będziecie musieli przed redakcją zdać egzamin z geografii. Przygotujcie globusy, atlasy, pilnie słuchajcie najbliższych lekcji z geografii w szkole gdyż wszystko to może się Wam przydać przy rozwiązywaniu naszego konkursu.

A zatem uwaga! Za tydzień wszyscy na start konkursowy!

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

CHOPIN

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

W nocy 16 października 1849 r. w mieszkaniu przy placu Vendome umarł **Fryderyk Chopin.**

Minęło od tego czasu sto lat.

Przez ten czas wiele zmieniło się na świecie.

Ale muzyka Chopina pozostała.

Często zagranicą o Polsce wiedzą tyle, że Chopin był Polakiem.

Dlaczego jego twórczość jest tak lubiana, dlaczego uważany jest za jednego z największych muzyków na świecie i największego polskiego muzyka.

Na to pytanie odpowiadało już wielu znawców muzyki.

Twierdzą jednogłośnie iż Chopin potrafił wydobyć z polskiej muzyki, z polskiej pieśni ludowej — to co w niej było najpiękniejsze.

Dlatego, że potrafił powiązać motywy ludowych tańców, piosenek ze swoim wielkim talentem — pozostawił po sobie tyle wspaniałych i niezapomnianych utworów.

•

Na jednej ze swoich książek jeszcze z czasów gdy Frycek (tak zwano go w domu) chodził do szkoły — podpisał się:

„Fryderyk Chochochochochochopin"

Mimo, że znany był z wielkiej grzeczności i „dobrych obyczajów" znany był też z wspaniałego humoru.

•

Mając lat osiem Chopin złożył ojcu taką laurkę na imieniny:

„Kochany Papo!

Luboby mi łatwiej było wynurzyć uczucia moje gdyby je muzycznemi tonami wyrazić można, gdy jednak i najlepszy koncert przywiązania mego ku tobie, kochany papo, objąć nie potrafi, użyć muszę prostych wyrazów serca mego, aby ci najczulej wdzięczności i przywiązania synowskiego hołd złożyć.

Dnia 6 grudnia 1818.

F. Chopin"

Widać, że potrafił Frycek składnie nie tylko grać, ale i pisać. Ale powiem w sekrecie, że mocno podejrzewam iż bez pomocy pani matki (jak mówiono w tych czasach) napewno się nie obeszło.

•

Wśród książek, które ukazały się o Chopinie ostatnio, należy wymienić Nowaczyńskiego **„Młodość Szopena" i Iwaszkiewicza „Chopin".**

Książka Iwaszkiewicza jest biografią wielkiego muzyka, omawiającą zarazem znaczenie i rodzaj twórczości Chopina.

Jest to nieduża i niedroga stosunkowo książeczka (150 zł), ciekawa dla każdego kto interesuje się postacią Chopina.

Prosty i ładny język, przystępna treść dają w sumie pożyteczną całość.

JAN TROJANOWSKI

JAN GUTENBERG

JEŻELI chcemy przytomnić sobie niezbędność jakiegoś surowca, to stanie nam się wyobrazić jakby wyglądało życie bez niego. A więc np. bez żelaza nie moglibyśmy produkować maszyn, narzędzi, gwoździ, noży i wielu innych przedmiotów. Ciężko byłoby wyobrazić sobie życie bez żelaza. A spróbujmy pomyśleć jakby wyglądał świat bez druku, a mówiąc ściślej bez czcionek drukarskich. A były takie czasy. Czcionki są wynalazkiem stosunkowo nowym. Mają one dopiero około 500 lat. Co było przed tym?

W wielkiej izbie siedzi 20 młodych mnichów. Na podwyższeniu stoi mnich starszy trzymając w ręku arkusz papieru. Słychać słowa: Gallia est omnes divisa in partes tres... Szeleszczą pióra po papierze.

To nie jest dyktando w średniowiecznej szkole. Tak powstawały niegdyś książki. Gdy dwudziestu uczniów skończyło przepisywanie dyktowanego przez starszego mnicha tekstu otrzymywano 20 nowych egzemplarzy książki. Oczywiście takie ręcznie przepisywane książki były bardzo cenne. Oprawiano je w ciężkie metalowe oprawy często wysadzane drogimi kamieniami, a w czytelniach kląsztornych przywiązywano je łańcuchami do ław, aby nikt nie mógł ukraść. Książka była drogocenną rzeczą i tylko ludzie bardzo bogaci mogli ją posiadać. Coraz bardziej jednak rozwijało się zapotrzebowanie na nią. Trzeba było wynaleźć tańszy i lepszy sposób „produkowania" książek.

PIERWSZYM krokiem naprzód było wynalezienie sposobu drukowania książek z deseczek. Na drewnianej deseczce ryto dłutem tekst, a następnie smarowano farbą i przykładano kartkę papieru. W ten sposób z jednej deseczki można było odbić kilka egzemplarzy jednej strony. Ten sposób jednak też nie był wygodny, bo deseczki szybko się paczyły i pękały, lub kruszyły się na nich litery. Tym, który pierwszy wynalazł czcionki i tym samym druk był Jan Gutenberg żyjący w XV wieku w Strasburgu i Moguncji.

W czym leży doniosłość wynalazku Gutenberga? Od strony technicznej przedstawia się on bardzo prosto — Gutenberg wyciął po prostu z drzewa każdą z dwudziestu czterech liter alfabetu i z tych liter układał tekst do wydrukowania. 20 lat ulepszał on swój wynalazek. Od liter drewnianych przeszedł do metalowych, a następnie udoskonalił metodę odlewania czcionek ze stopu. Istota jednak wynalazku pozostała niezmieniona do dnia dzisiejszego. Umożliwia ona z jednych i tych samych liter składać setki tekstów i po wydrukowaniu otrzymujemy zawsze czcionki gotowe do następnej pracy.

Po pierwsze więc drukowanie książek było tańsze. Po drugie, można było otrzymywać dowolnie wielkie nakłady. Po trzecie, jeżeli przed tym do przepisania książki trzeba było niejednokrotnie lat, to po wynalezieniu czcionek czas ten skrócił się znacznie. Takie więc były korzyści techniczne. A jakie pociągnęło to za sobą skutki kulturalne?

Można bez przesady powiedzieć, że wynalazek Gutenberga spowodował rewolucję kulturalną w życiu ówczesnej Europy. Książka stała się tańsza — a więc dostępniejsza dla coraz szerszych warstw ludności. Ten proces upowszechnienia książki, a co za tym idzie udostępnienia nauki, szedł w późniejszych wiekach coraz dalej.

CIEKAWE były drogi jakimi nowy sposób druku rozszerzał się po Europie. Początkowo nie znalazł on wielkiego uznania i zastosowania. Rozpowszechnienie swoje zawdzięcza on wystąpieniu Lutra. Od chwili gdy w 1517 roku na drzwiach katedry w Wittenberdze zakonnik Martin Luter przybił swoje 95 tez, w których zawierała się ostra krytyka Kościoła, w Niemczech rozgorzała gwałtowna walka. Była to walka zarówno na miecze jak i na słowa. Obie strony potrzebowały szybkiego i wygodnego sposobu rozpowszechniania swych argumentów. Taki sposób istniał. Był nim dokonany przez Gutenberga wynalazek druku. Oczywiście zaczęto go wykorzystywać. Drukarnie mnożyły się jak grzyby po deszczu. Gdy po pewnym czasie zakończyły się wojny religijne — w każdym większym mieście znajdowała się drukarnia.

Tego jednak już Gutenberg nie dożył. Zmarł on w roku 1468. Nie wiadomo gdzie został pochowany, jedyną pamiątką jaka po nim pozostała jest znaleziona w 1856 roku w piwnicy domu w Moguncji belka z prasy drukarskiej z wyrytym znakiem J. G. 1441.

Czy jednak rzeczywiście jest to jedyna pamiątka jaka została po Gutenbergu? A pismo, które w tej chwili trzymamy w ręku, każda książka, każda gazeta... To są pamiątki najlepsze, cenniejsze niż jakieś znalezione krzesło, na którym siedział wielki człowiek, lub jego ubranie, przechowywane w muzeum.

To co człowiek dał społeczeństwu — każe nam o nim pamiętać.

HAK.

Eisenstein — rzeźbiarz człowieka

Bezkształtna bryła marmuru nie wyda się niczym ciekawym. Ale genialny rzeźbiarz umie z niej wydobyć piękne postaci i umie ich kształtami wypowiedzieć co sądzi o świecie, o życiu człowieka — o jego radości, cierpieniu, i smutku. Praca jaką wykonuje reżyser filmowy przypomina pracę rzeźbiarza.

Reżyser — możnaby powiedzieć — rzeźbi w aktorze postać nowego, zupełnie innego człowieka, bohatera swojego filmu.

Przyjrzyjcie się temu zdjęciu z filmu wielkiego reżysera filmowego — Sergiusza Eisensteina. Gdyby ktoś wykuł w marmurze lub namalował taką postać jak ten jeniec wojsk Aleksandra Newskiego, komtur krzyżacki z węzłem konopnego sznura na szyi („Film p. t. Aleksander Newski") zabłysnąłby pewnie sławą! A przecież w marmurze jest łatwiej rzeźbić, niż w człowieku. Marmur jest cierpliwszy, marmur się nie męczy, nie denerwuje tak jak aktor. Ale gdybyśmy powiedzieli o Eisensteinie, że umiał jedynie tworzyć genialne pojedyńcze postaci — powiedzielibyśmy stanowczo za mało.

Eisenstein — to twórca przełomu w technice filmowej. Do jego czasów film był jedynie sfotografowanym teatrem pokazującym scenę po scenie z jednej odległości, z jednego ustawienia aparatu.

Eisenstein zrozumiał, że film to co innego niż teatr, zerwał z ustalonym szablonem.

Wielki komtur z filmu radzieckiego „Aleksander Newski"

Przypomnijmy sobie film np. „Pancernik Potiomkin". Zamiast nudnych, trudnych do odczytania używanych poprzednio obrazów masakry bezbronnej ludności Odessy — mamy tam kilkanaście trwających po parę sekund zdjęć wykonanych z bliska t. zw. „zbliżeń". — Przerażony tłum, pochylone lufy karabinów, ranna kobieta z dzieckiem, obnażone szable, wielkie zbliżenie zdziwionej, przerażonej twarzy potłuczone szkło, krew...

Przeżyliśmy wszystko...

Taka technika obrazowała znacznie lepiej wydarzenie, a przede wszystkim o wiele większe wrażenie. Nowe pojęcie, które przyczyniło się do tego, że filmy przemawiają do nas tak żywo. Wiąże się to ze stosunkiem do człowieka, jaki wniosła wielka rewolucja październikowa.

Film wyszedł z ciasnego salonu, gdzie operowało się z konieczności zaledwie paru aktorami, na ulicę, na pole. Wielkie masy ludzi stanowiły teraz już nie tło dla indywidualnych bohaterów, ale samego „bohatera" składającego się z tysięcy sylwetek. Film radziecki dostrzegł nowe możliwości i zrealizował je dla całego świata. — Dziś wszystkie wytwórnie filmowe posługują się metodami, które wypracował Eisenstein. W naszych czasach kiedy lekka i łatwa do skopiowania taśma filmowa niesie radość i wiedzę o świecie szerokim rzeszom społeczeństwa — można śmiało powiedzieć, że praca reżyserska Eisensteina wywarła wielki wpływ na miliony ludzi I dlatego powinniśmy znać to nazwisko, mimo, że zwracamy często większą uwagę na nazwiska aktorów biorących udział w jego filmach. Niczego by nie dokonali najlepsi aktorzy, gdyby nie niewidzialny reżyser - rzeźbiarz, ukryty w cieniu atelier.

Bogdan Węsierski.

GAZETA dawniej i dziś

Gdyby ktoś zapytał od kiedy istnieją gazety i usłyszał — że znano je już w starożytnym Rzymie, byłby napewno zdziwiony.

A jednak tak było. Nie były one w niczym co prawda po dobne do dzisiejszych. Po prostu na biało pomalowanej ścianie, na rynku, pisano różne wiadomości z całego imperium rzymskiego — węglem. Były też i tak zwane „Acta Diurna" — listy urzędowe, w których podawano zarządzenia, sprawozdania, a nawet takie wiadomości, jak np. opis wspaniałej uczty Lukullusa, czy też wiadomości z życia miast i krajów.

Pierwsza „prawdziwa" gazeta ukazała się w Chinach.

Założył ją HONG WU. Było to w Pekinie w 7 wieku. Gazeta nazywała się KING PAO (Gazeta stolicy). Była oczywiście drukowana, bo Chińczycy

już wówczas znali sztukę drukarską.

KING PAO przestała wychodzić dopiero przy końcu XIX wieku. Istniała więc przeszło 1000 lat.

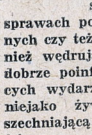

W średniowieczu gazety, zastępowały zwykłe listy, które między sobą wymieniali przeorowie za konów, książęta, kasztelani, donosząc sobie wzajemnie o sprawach politycznych, kościelnych czy też prywatnych. Również wędrujący zakonnicy byli dobrze poinformowani o bieżących wydarzeniach. Byli oni niejako żywą gazetę rozpowszechniającą ciekawe wiadomości.

W XVI wieku we Włoszech pojawiają się, Notizie scritte. Kupowano je za drobną monetę zwaną gazettą, stąd pismo ukazujące się w regularnym odstępie czasu nazwano gazetą. Podobnie jak we Włoszech, w Polsce ukazywały się od 1557 roku tak zwane Nowiny, Awizy i Relacje.

Dopiero w XVII wieku ukazały się gazety w prawdziwym tego słowa znaczeniu. W Polsce Jan Aleksander Gorczyn z zawodu „rytownik i pisarz heraldyczny" zakłada pismo o bardzo długiej nazwie — „MERKURJUSZ POLSKI ORDYNARYJNY DZIEJE WSZYSTKIEGO ŚWIATA W SOBIE ZAMYKAJĄCY DLA INFORMACJI POSPOLITEJ". Było to 3 stycznia 1661 roku, „Merkurjusz Polski" po pół roku przestał wychodzić z powodu... braku czytelników.

Gazety drukowało się na prymitywnych prasach drukarskich, a nakład 200 — 300 egzemplarzy uważano za bardzo duży.

W drugiej połowie XIX wieku wynaleziono maszynę do mechanicznego składania czcionek, zwaną linotypem. Dotychczas robiono to ręcznie. Również i maszyny do drukowania zostały ulepszone tak, że zamiast kilkuset egzemplarzy na godzinę, drukowały kilkanaście tysięcy. Były to tak zwane maszyny rotacyjne.

Wraz z postępem techniki drukarskiej podnosiły się nakłady dając czytelnikowi tanią gazetę.

Zaciekawi Was napewno jak wygląda np. praca przy wydawaniu „Świata Młodych".

Zaczyna się to od zebrania Komitetu Redakcyjnego, na którym zostaje ustalona treść numeru i rozdzielona praca między członków Redakcji. Po napisaniu artykułów kierownicy działów oddają je sekretarzowi Redakcji. Sekretarz Redakcji po przejrzeniu ich wspólnie z kierownikiem graficznym i red. technicznym ustalają jakimi czcionkami artykuł ma być złożony i jakie fotografie i ilustracje trzeba do niego zrobić. Po podpisaniu całego materiału przez red. naczelnego artykuły posyła się do drukarni, a rysunki i fotografie do chemigrafii.

W drukarni przesłane artykuły odlewa się na linotypach w długie szpalty, następnie robi się korektę (poprawianie błędów drukarskich). Jednocześnie w chemigrafii robi się klisze. Gdy cały materiał jest już poprawiony, redaktor techniczny wraz z doświadczonym drukarzem zwanym metrampażem przystępuje do „łamania" numeru. Czynność ta polega na ustawieniu szpalt w kolumnę czyli stronę. Tytuły składa się ręcznie. Dodaje się jeszcze klisze a po przeprowadzeniu rewizji (ostatecznym poprawieniem błędów) gotowe strony idą do kalandrowania. Kalandrowanie polega na tym, że na kolumnę kładzie się arkusz specjalnej tektury i pod wysokim ciśnieniem odbija się na niej treść całej strony.

Teraz tekturę zwaną matrycą odsyła się do steorotypii, gdzie robi się walcowaty odlew metalowy. Następuje najważniejsza czynność — drukowanie numeru. Maszyna rotacyjna z szybkością 20.000 egz. na godzinę drukuje „Świat Młodych".

Jeszcze świeżo pachnące farbą drukarską egzemplarze rozsyła się po całej Polsce.

I kiedy bierzecie do rąk nowy numer „Świata" to nie zawsze zdajecie sobie pewno sprawę z tego, ilu ludzi przy nim pracowało i ile trudu włożono w jego wykonanie!

Szkoda, że brak miejsca nie pozwala na bardziej szczegółowe zaznajomienie was z pracą drukarni, postarajcie się więc zrobić wycieczkę do drukarni (zastęp lub koło korespondentów „Świata Młodych"). Napewno tego nie będziecie żałować.

LESZEK BŁASZCZYK

MARIAN NIEWIAROWSKI

odpalamy

Daleka jest droga węgla — od podziemi kopalni do czeluści pieców hutniczych, od miejsca pracy górnika do kotła parowozu i „naszej kuchni". Gdy bierzesz do ręki kawałek węgla — zastanów się ilu ludzi było zajętych przy jego wydobyciu, ile maszyn trzeba było obsłużyć aby węgiel ten dotarł do twego domu.

I wtedy zrozumiesz i ocenisz, ile jest wart wysiłek setek tysięcy górników i kolejarzy, jak ofiarny jest ich trud.

Wtedy zrozumiesz, że u podstaw naszego życia leży PRACA, najwyższa wartość, którą trzeba się nauczyć cenić szanować i ...kochać.

Oto stoimy przed kopalnią „Wieczorek" w Janowie koło Katowic. Wieczorek — to nazwisko bojownika o wolność, komunisty, który zginął w walce o szczęście naszego narodu, o jego przyszłość i dobrobyt.

Przed nami wieża szybowa zbudowana z kratowych konstrukcji stalowych. Na samej górze — widać duże koła linowe, a na nich widzimy liny stalowe. Łączą się one z klatką, którą zjeżdża się na dół do szybu.

IDZIEMY ŚLADAMI LIN

i docieramy do budynku, w którym ukryta jest parowa maszyna wyciągowa. Rączkami dźwigni kieruje stąd maszynista ruchami wyciągu. Z boku na ilstwę, na której umieszczone są wskazówki położenia klatki na dole, czyli w szybie.

Jest to bardzo odpowiedzialna i wymagająca wiele uwagi i bystrości praca. Od jednego bowiem niezręcznego ruchu maszynisty zależy bezpieczeństwo klatki w szybie, przewożącej ludzi, materiały i węgiel.

CO TO JEST SORTOWNIA?

Węgiel wyjechał już na powierzchnię i przy pomocy specjalnych taśm zostaje odtransportowany do sortowni. Tu dokonuje się podział węgla na lepszy i gorszy, na taki lub inny sortyment. W zależności od jakości używa się danego węgla do palenia w kotłach parowych, piecach, maszynach lub do przeróbki chemicznej. Z sortownią połączona jest

PŁUCZKA

gdzie węgiel zostaje przy pomocy wody przepłukany, czyli oddzielony kamień od węgla. Dzięki temu węgiel zostaje wzbogacony, czyli nabiera jeszcze lepszej jakości. Gotowy do wysyłki węgiel dostaje się stąd do wagonów, stojących przy dworcu. Prawie każda kopalnia posiada własny dworzec. Obok dworca znajdują się składy materiałów, a specjalnie drzewa czyli kopalniaków.

WARSZTATY, STRAŻ, I STACJA RATUNKOWA

zajmują również oddzielne budynki. Kopalnie to potężna fabryka, nad sprawnością, której czuwają dziesiątki małych warsztatów reperujących urządzenia i maszyny. Straż pilnuje dobytku kopalnianego. Kopalnia nie jest już, jak przed wojną, prywatną własnością kapitalisty, ale stanowi własność całego narodu. Chroni ją specjalnie straż kopalniana, która pilnuje porządku i bezpieczeństwa.

Dalsze budynki to:

MARKOWNIA — gdzie wiszą znaczki metalowe, potwierdzające obecność lub nieobecność górnika.

ŁAŹNIA: — gdzie górnicy po pracy codziennie myją się pod specjalnymi prysznicami.

CECHOWNIA — gdzie górnicy zbierają się w oddzielne grupy i ze swoimi przodowym zjeżdżają na dół.

ZARZĄD — gdzie mieści się dyrekcja i administracja kopalni.

ŚWIETLICA — gzie górnicy spędzają wolny czas lub odbywają się zebrania.

SIEDZIBA KOŁA PARTYJNEGO — gdzie członkowie partii zbierają się dla omawiania ważnych spraw kopalnianych.

SIEDZIBA RADY ZAKŁADOWEJ — gdzie obradują wybrani przez górników delegaci współrządzący kopalnią razem z dyrekcją.

ZJEŻDŻAMY NA DÓŁ

Przebrani w strój górniczy z lampą w ręku i laską górniczą stoimy przed klatką.

Sygnalista daje znak — zjeżdżamy na dół. Oprowadza nas po kopalni sztygar, czyli jakbyśmy powiedzieli na fabryce — majster.

Co nas zastanawia? Przede wszystkim cisza. W pierwszej chwili wydaje się nam, że na dole nie ma nikogo... Ale oto widzimy w ciemności światła. To przechodzący górnicy niosą w rękach lampki górnicze.

Po długich wędrówkach w podziemnych chodnikach dochodzimy wreszcie do miejsca gdzie bezpośrednio wydobywa się węgiel.

Tu słychać coraz bardziej wzmagający się stuk maszyn i huki wybuchów. Przypatrzmy się jak węgiel zostaje odbity ze ściany.

Specjalnym młotem zaopatrzonym w końcu w wiertarkę górnik wierci otwór w ścianie węglowej. Po wywierceniu kilku otworów strzałowy, czyli specjalista od strzelania wkłada do tych otworów materiał wybuchowy. Gdy materiał jest już założony, dołącza do niego lont i odchodzi... Wtedy rozlega się krzyk.

ODPALAMY! Uwaga! ODPALAMY!

Oznacza to, że lont został zapalony i za chwilę nastąpi wybuch. Wszyscy górnicy zajęci w tym miejscu odchodzą w bezpieczną odległość. Wtedy następuje wybuch, widać tumany pyłu węglowego, po chwili wszystko się uspokaja ,górnicy wracają na swoje miejsca. Ściana węglowa została rozluźniona, węgiel który sam się rozłupał i odpadł ze ściany, inny górnik zwany ładowaczem, ładuje łopatą do rynny czyli taśmy ruchomej, która węgiel transportuje dalej do wózków. Do rozluźnionej przez się wybuchu ściany węglowej zbliża się rębacz, który specjalnym młotem odrębuje kawały węgla, spadającego na ziemię, czyli spąg. Za nim posuwa się ładowacz, który ładuje węgiel do rynny...

Trwa to cały dzień. Co pewien odstęp czasu rozlegają się okrzyki.

— ODPALAMY!

i następuje wybuch. W ciągu całego dnia pracy zostaje odstrzelone przez jednego górnika i załadowane od 10 — 40 ton... Wózki naładowane węglem tworzą cały pociąg, który podziemnym chodnikiem dojeżdża do szybu wyciągowego. Tu wózki zostają załadowane do klatki i wyjeżdżają na wierzch do sortowni.

Od dworca idą dalej w świat do kraju i za granicę gdzie zasilają energią lokomotywy i fabryki, dają podstawową siłę wszystkim zakładom produkcyjnym. Węgiel to chleb dla przemysłu.

Na kopalni „Wieczorek" dzienie wydobywa się prawie 6.000 ton. Pomyślcie ile potrzeba ludzi, i ile ich pracy aby węgiel ten odstrzelać, załadować, przewieźć i wydobyć na wierzch.

W każdym kawałku węgla, w tym właśnie, który w tej chwili mamusia wrzuca do pieca, zawiera się potężna siła, która zmienia przyrodę i wykorzystuje ją dla dobra człowieka — jest nią PRACA.

W naszym kraju, w Związku Radzieckim i w innych krajach demokracji ludowej praca jest honorem i zaszczytem każdego obywatela, jest ceniona i szanowana, bo przez nią, przez wysiłek całego pracującego narodu nasz kraj zwiększa swoje bogactwo, i wzrasta jego dobrobyt.

W innych krajach, to co zostaje wyprodukowane rękoma robotnika zostaje zabrane i zrabowane przez właściciela, kapitalistę, który nie pracuje, ale żyje z cudzej pracy, z pracy tych robotników.

U nas nie ma kapitalistów. To co zostaje wyprodukowane rękoma robotnika wraca z powrotem do niego w postaci podwyższonego poziomu życia, dobrobytu całego narodu.

M. NIEWIAROWSKI

Jak sobie czytelnicy wyobrażają redakcję „Świata Młodych"

Do redakcji wpada jak bomba, jak zwykle najwcześniej koleżanka Krysia.

— Kolego redaktorze — krzyczy od wejścia — mam szlagier!

— Co takiego? — flegmatycznym głosem pyta 12-to letni młodzian, siedzący za biurkiem.

— Jeszcze nie wiem, ale zaraz napiszę.

— To dobrze dajcie z tego 100 wierszy. — A gdzie to dać? — Do kosza. A gdzie są dwie humoreski, które kolega miał napisać, — wrzasnął nagle w stronę osobnika płci męskiej w wieku lat ośmiu.

— Jaa... właśnie... — jąkając się lekko, płaczącym głosem zaczął mówić nowoprzybyły — miałem napisać, — ale jaak przyszedłem do domu, too soobie przyypomniaałem, że jeeszcze nie umiem pisać.

— A cóż wy myślicie, że jak kto umie pisać to pisze humoreski? Przyniećcie na jutro cztery.

— Doobrze, ale...

Niestety nie mógł biedak dokończyć, bo w tej chwili wpadł redaktor sportowy. Nie zważając na zimę chodził w krótkich spodenkach, oraz w koszuli z podwiniętymi rękawami i z gołą głową.

— A to sensacja! — zawołał od progu.

— Co? — zdziwili się wszyscy.

— Pikutków — Pipidówka 4:1, do przerwy 2:0, wszystkie bramki strzelił Brzdyk IV, sędziował Kalasiński, słabo. KS „Masakra" przegrała z KS „Strachy na lachy" 0:3, sędziował Kupść, słabo. Łapciuch pobił Kliszkę.

— W boksie? — zapytał wchodzący właśnie sekretarz redakcji.

Sportowiec spojrzał nań wzrokiem pełnym politowania.

— Skąd w boksie, w piłce nożnej. Poza tym: w Zakopanem halniak. Sikora wygrał w klasie C.

— Przepraszam w klasie A — poprawiła wchodząca koleżanka Wandzia.

— Co w klasie A?

— No „fasola w klasie A" to tytuł mojej noweli.

— O rany, znowu fasola! — jęknął grafik wchodzący w przeciwieństwie do innych członków redakcji, oknem.

— To może być groch!

— Do was mówić to w ogóle jak groch o ścianę.

— Aa, groch o ścianę plus stół i dwa krzesełka plus pusta butelka od piwa równa się talia kart typu „Piotruś" — mówi redaktor działu „Top świat opowiada".

— Tak, ale jeszcze za czasów starożytnych egipcjan — zaczął mówić Boguś — znano tylko sposób: mumia plus 1 faraon plus 8 sfinksów, na stępnie...

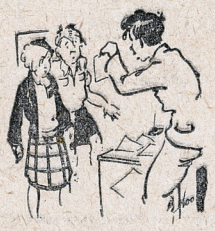

— Jutro dokończycie, a tymczasem powiedzcie mi co mam odpowiedzieć czytelnikowi, który pisze tak: Mam 2 latka i chciałbym w jakiś sposób zarabiać pieniądze. Młodsza siostra poradziła mi żebym zaczął pisać powieść i właśnie to robię. Mam już nawet tytuł, który wyciąłem z jakiejś starej książki.

Naczelny redaktor zamyślił się.

— Zakupić natychmiast tę powieść, a potem zrobimy w niej poprawki w ramach redakcyjnych. Naturalnie zrobi to kolega zastępujący mnie.

Umilkł na chwilę, a potem dodał z większą jeszcze werwą.

— A teraz dość rozmów, nie wolno się nikomu odezwać bo zaczynamy zebranie redakcyjne, jako punkt pierwszy, dyskusja nad moim oświadczeniem.

W. STĘPIŃSKI

Z. M. z GDAŃSKA. Smutną historię opisałeś — o Mirku, który ucieka ze szkoły, źle się uczy i jest utrapieniem swoich rodziców. Po poprawkach redakcyjnych może wydrukujemy. Co do rozruszania Koła Korespondentów — liczymy na Ciebie. Pozdrowienia.

BOGDAN FILAR Z SANOKA. Narazie nie liczymy się z możliwością założenia na łamach pisma kącika szachowego. Może w przyszłości.

CZYŻEWSKI KRYSPIN Z MAKOWA MAZOWIECKIEGO pisze ...„Pragnę ocalić honor Makowa. Listy napływają do redakcji ze wszystkich stron Polski, z najdalszych jej zakątków, lecz z Makowa ani jeden jeszcze nie zawitał..." I oto Kol. Czyżewski rehabilituje Maków i, jak wynika z dalszej treści jego listu, zamierza być stałym korespondentem „Świata Młodych".

Przyjmujemy Cię do grona przyjaciół naszego pisma i prosimy o częste listy z reportażami, opowiadaniami i opisami makowskiego życia.

KOLEGA, który przysłał materiały na robiony ręcznie, prosiony jest o podanie nazwiska. Przysłane materiały będą wykorzystane.

UWAGA, WAŻNY KOMUNIKAT DLA ZABRZA. Kolega Ireneusz Martynowicz z Zabrza prosi nas o zamieszczenie następującego komunikatu: „Kolegę z Zabrza, który przez pomyłkę odebrał z introligatorni mój egzemplarz „Świata Przygód" z 1948 r., uprzejmie proszę o zwrot i porozumienie się". Mamy nadzieję, że rozlargniony zabrzanin zwróci kol. Martynowiczowi rocznik czasopisma. Prosimy o powiadomienie nas o rezultacie tego ogłoszenia, byśmy mogli ogłosić Czytelnikom pomyślne załatwienie sprawy.

ST. DEMBICKI, sekretarz Komendy Hufca Harcerzy w Świeciu n. Wisłą. Piszesz: „Ukazanie się naszego pisma harcerskiego wywołało wielką radość wśród drużyn miejskich i wiejskich naszego hufca. Największą uciechę wywołuje wspaniała powieść Janusza Meissnera i wartościowy kącik „Robimy sami". Trzeba dodać, że zastęp postanowił opracować książki w celach zarobkowych, by latem ułatwić mniej zamożnym harcerzom wyjazd na obóz harcerski". Cieszy nas, że pismo jest pomocą dla pracy drużyn harcerskich.

DRUH MARIAN GLANC phm. Poruszona przez Was sprawa zakładania drużyn wiejskich jest słuszną. Tym niemniej nie możemy zamieścić Waszego artykułu, gdyż takie sprawy powinniście kierować do Wydziału Programowego NZHP. Spróbujcie wprowadzić w czyn Wasze hasła na terenie Waszego Hufca przy pomocy zastępu drużynowych, który zapewne istnieje przy Komendzie Hufca.

D-h PŁOCIŃSKI Z NAKŁA. W sprawie akcji szkoleniowych radzimy się informować w Komendzie Wszego Hufca, lub drogą służbową w Komendzie Chorągwi Wielkopolskiej w Poznaniu.

„KSIĘŻNICZKA GÓR" Z GDAŃSKA. Mała nagana — czy mimo wszystko nie mogłabyś, nasza stała Czytelniczko, podpisywać się imieniem i nazwiskiem, a już w ostateczności przybierać bardziej dorzeczne pseudonimy? No, popatrz na tę „Księżniczkę Gór"! Czy to ma jakiś sens? A teraz mała pochwała. Przyjemna jest Twoja próba recenzji „Wielkiego Przełomu" — znać, że dobrze zrozumiałaś film i mocno go przeżyłaś. Pozdrowienia.

IRKA Z KIELC. Piszesz: „...Muszę z radością zawiadomić Was, że jestem Ztempówką.. W organizacji młodzieżowej ZMP znalazłam nowe życie wyszedłszy z ciasnego kręgu zainteresowań, by brać udział w budowie Polski Socjalistycznej..." Razem z Czytelnikami pamiętamy Twoje perypetie rodzinne w związku z przynależnością do ZMP. Pogoda Twojego listu wskazuje, że potrosze dzięki poruszaniu Twojej sprawy na łamach ówczesnego „Świata Przygód", zmartwienia Twoje skończyły się i jesteś teraz zadowolona. Życzymy Ci owocnej pracy w Związku Młodzieży Polskiej.

WITOLD DĄBROWSKI Z KWIDZYNIA. Postacie pisarzy polskich omawiany w ramach recenzji z poszczególnych książek, dlatego specjalnego działu, poświęconego tej sprawie nie przewidujemy.

KAZIMIERZ BIEŃKOWSKI Z ŁODZI. Bardzo dziękujemy za cenne uwagi na temat naszego pisma.

(dokończenie z Nr 3)

LEW KASSIL

Fiedia

...słyszał nieraz, że przy wypuszczaniu torpedy działać powinien specjalny mechanizm, ogrzewający sprężone powietrze; torpeda idzie wówczas „na gorąco", ma wielką szybkość.

Sądząc z tego, jak szybko fryce starali się skakać do zimnej wody, musiało im być bardzo gorąco — odpowiedział Falkowski.

W dwa dni później dokonały nalotu na bazę dwa bombowce niemieckie. Na masztach okrętowych ukazały się flagi. Był to sygnał alarmu. W porcie zawyła krótko syrena. Wszyscy pobiegli na swoje miejsca. Zagrały działa przeciwlotnicze z torpedowców i statków wartowniczych. Waliły armaty łodzi podwodnych. Kutry i holowniki, w pośpiechu — zgodnie z regułami alarmu — odbijając od pomostu na środek zatoki, również w pełnym biegu ostrzeliwały samoloty z wielkokalibrowych kaemów i dział automatycznych. Strzelano z torpedowca. Echo wystrzału rozległo się po całej zatoce, odzywając się wśród skał. Potem torpedowiec wystrzelił po raz drugi i bombowiec niemiecki, lecący na przedzie, wlokąc za sobą smugę dymu, skręcił w bok, wyrzucił długi język płomienia, zakołysał się, i wirując niezgrabnie, począł opadać za najbliższym pagórkiem. Tuż — tuż obok niego ukazał się nagle i rozwinął biały kwiatek spadochron, opadał powoli na ziemię i znikł za skałami.

— Opuścił się koło Tojwy — określił Zwiezdin, który wraz z nami obserwował bitwę powietrzną. — Żeby nam tylko fryc nie uszedł, potem go między pagórkami nie znajdziemy. A stąd do linii frontu tylko ręką sięgnąć, zwieje i tyleś go widział!

— Chwileczkę — odezwał się nagle Falkowski, — a gdzie się podział nasz Fiedia? Gdzie jest Fiedia, pytam?...

— Przecież on właśnie tam przy Tojwie zbiera jagody, żeby go!...

Istotnie Fiedia przepadał teraz na długo wśród pagórków, gdzie w tym roku było wyjątkowo dużo jagód, poziomek, jeżyn i borówek. Wracał z fioletowymi wargami, z sinymi zębami i pokazywał nam język taki, jak gdyby nim dopiero co zlizywał atrament.

— Fiedia tam jest, rozumiecie czy nie?! — krzyczał na nas Falkowski.

A my poczęliśmy wdrapywać się na wzgórze, by jak najszybciej dostać się na Tojwę, schwytać niemieckiego spadochroniarza i przyjść z pomocą naszemu Fiedi. Marynarze otoczyli odcinek, na który wiatr zniósł Niemca. Szliśmy, skacząc ze skały na skałę, przepatrując rozpadliny, wymijając rozpadliny jeziora, zaglądając pod każdy zrąb skalny — ale spadochroniarza nie było nigdzie, a wraz z nim znikł nasz Fiedia. Najbardziej ze wszystkich denerwował się Falkowski, uważał, że Fiedia już zginął. Spokojny, rozsądny Zwiezdin na próżno starał się go uspokoić.

Lotnik Świstniow wystartował z lotniska na poszukiwanie spadochroniarza. Kołował nad pagórkami i kilka razy nad nimi przeleciał, przepatrując okolicę. Nagle samolot wziął ostry wiraż, zawrócił i począł opisywać koła nad niewielkim wąwozem między dwoma wysokimi urwiskami skalnymi. Lotnik, wychyliwszy się z kabiny, machał nam ręką, wskazując gdzieś w dół. Zbiegając ze złomów kamienia, przeskakując przez strumyki, pobiegliśmy w tym kierunku. Po chwili byliśmy już nad brzegiem skały. A tam, w dole, na szarym ciemnym mchu ujrzeliśmy ułożony z białych kamieni i odcinający się wyraźnie ogromny napis „Fiedia". Biedaczek bardzo się widać denerwował i śpieszył układając z kamieni swoje imię, bo nawet literę „a", którą zazwyczaj pisał prawidłowo, tu odwrócił w przeciwną stronę, na podobieństwo łacińskiego „k". I w tej samej chwili ujrzeliśmy samego Fiedię. Siedział przyczajony pod urwiskiem skalnym i dostrzegłszy nas począł dawać nam jakieś znaki, przykładał palec do warg, zatykał dłonią usta — domagał się milczenia i wskazywał tajemniczo gdzieś w bok. Zeskoczyliśmy doń na dół.

— Jest tam, tam — szepnął Fiedia fioletowymi od jagód i drżącymi ze zdenerwowania wargami. — Tam, za tym kamieniem. Nogę sobie zwichnął. Widziałem jak go strącili. Pobiegłem za nim, a on jak nie wypali do mnie ze swojego „szmajsera"! Myślicie, że się bałem? Schowałem się tutaj. Potem chciałem nawet wyleźć, dobiec do podfolgi. Czego tu miałem siedzieć i pilnować do wieczora! A ten znowu jak do mnie trachnie! Może kłamię. Kula tak świsnęła, że aż kamień odprysnął.. Widzę, że leci samolot, szuka, z mnie frye nie pozwala wstać... no więc ułożyłem swój podpis. Czołgałem się, czołgałem, cały brzuch sobie starłem, na kolanach dziury. Może nie boli? Ale nabierałem kamieni i ułożyłem. Lotnik odrazu z góry poznał moje pismo... A fryc ot tam się zagrzebał.

Marynarze skoczyli ku skale i z rozpadliny wyciągnęli skrytego Niemca. Widząc, że otaczają go ze wszystkich stron, od razu rzucił swego „szmajsera".

Zdarzenie to wsławiło Fiedię na bazie. Kiedy Amerykanie z transportowca, który przybył niedawno, przechadzali

URZĄDZAMY PRACOWNIĘ FIZYCZNĄ

Często słyszycie na lekcji fizyki, że „tego doświadczenia nie możemy zobaczyć, bo w szkole nie ma odpowiednich przyrządów".

Rzeczywiście. Niewiele szkół w Polsce ma dobrze wyposażone pracownie fizyczne. Wielu brakom możemy jednak zaradzić własną pracą

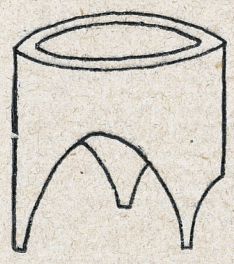

RYS. 1

i niewielkim kosztem. Kilka przedmiotów przydatnych w pracowni fizycznej możemy wykonać ze zwykłych pudełek blaszanych po konserwach.

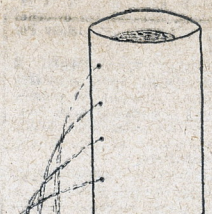

RYS. 2

1) Pudełko od konserw dokładnie myjemy, następnie obcinamy górny brzeg i wygładzamy drobnym papierem szklistym. Otrzymana w ten sposób puszka może służyć do przechowywania najróżniejszych ciał sypkich, jak opiłki żelazne, piasek, śrut itd.

2) Jeżeli w pracowni mamy palnik spirytusowy, to dobrze jest wykonać trójnóg, na którym będziemy stawiać naczynia do ogrzania. Trójnóg taki wykonujemy przycinając puszkę blaszaną w sposób wskazany na rysunku 1. Jak zwykle po obcięciu, wszystkie krawędzie wygładzamy papierem szklistym. Wysokość takiego trójnogu winna być około 4 — 5 cm większa od wysokości palnika.

3) Jeżeli w zwykłej puszce wybijemy w bocznej ścianie gwoździem 3 — 4 otwory jeden nad drugim, to otrzymamy przyrząd wskazujący, że ciśnienie cieczy na ściany naczynia zależy od głębokości. Gdy nalejemy do takiej „dziurawej" puszki wody, to stwierdzimy, że im niżej jest położony otwór, tym dalej wytryskuje z niego woda — rys. 2.

4) Przy wykonywaniu poprzedniego doświadczenia — jak i zresztą przy wielu innych — potrzebna jest wanienka, aby woda nie wylewała się na podłogę. Wanienkę taką też możemy zrobić z pudełka po konserwach. Dużą puszkę (np. po pomidorach) o niezniszczonym wierzchu przecinamy wzdłuż. Jedną połowę odkładamy, a z drugiej wycinamy trzy paski blachy długości ok. 20 cm. i szerokości 3 cm. (Wymiary

RYS. 3

pasków — które będą służyć jako nóżki — należy dostosować do wielkości puszki). Następnie wyginamy je tak jak na rysunku 3 i przylutowujemy do odłożonej uprzednio połowy. Należy bardzo uważać na jednakowe wygięcie i przylutowanie wszystkich nóżek. W przeciwnym razie wanienka będzie się chwiała.

5) Jednym z najważniejszych przyrządów w nauce o cieple jest tzw. kalorymetr. Kalorymetr wykonujemy z dwóch puszek od konserw takich, żeby po włożeniu jednej w drugą między ich ścianki był odstęp ok. 1 — 1,5 cm. Puszkę wewnętrzną ustawiamy na trzech odpowiednio wyciętych korkach, lub kawałkach drzewa. Pożądane jest, aby puszka wewnętrzna miała ścianki możliwie cienkie i błyszczące. Nie powinna być ona także zbyt mała — objętość około 300 — 400 cm sześciennych.

Do cięcia blachy używamy specjalnych nożyc, które powinny się znajdować w pracowni robót ręcznych. Do blachy cieńszej można użyć zwyczajnych, nieco większych nożyczek. Przy wszystkich tych robotach należy bardzo uważać, aby się nie skaleczyć ostrą krawędzią blachy. Dlatego zaraz po przecięciu należy wszystkie krawędzie wygładzać drobnym szklistym papierem

Oprac. wg. czasopisma „Fizyka i chemia".

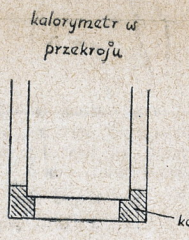

RYS. 4

HALLO, HALLO TU AUDYCJE DZIECIĘCE

Pierwszego marca spotykamy się jak zwykle o 15 min. 30 przy głośniku, by usłyszeć reportaż słowno - muzyczny z fabryki. Następnego dnia o tej samej porze słuchamy opowiadania o „Starej gazowni" a 3 marca rozmawia z nami Szelburg Zarembina.

5 bm. o 15 min. 30 półgodzinna audycja pt. „Dziadek do orzechów". Jest to radiowa przeróbka powieści dla dzieci znanego pisarza francuskiego A. Dumasa.

6 bm. spotykamy się przy radioodbiorniku znacznie wcześniej niż zwykle, bo już o 14 minut 10, by posłuchać audycji umuzykalniającej.

W godzinach południowych o 11 min. 40 słuchamy audycji szkolnych. W tym tygodniu są tylko dwie audycje 4 i 7 marca. Pierwsza z nich to pogadanka dr. Jadwigi Wernerowej pt. „Z naszych pól i łąk", druga — to opowiadanie Ewy Szelburg Zarembiny pt. „Dzieci i łąki".

Młodzież starsza wcześniej i dzie do szkoły i o godz. 8.55 słucha audycji szkolnych.

Starsi czytelnicy naszego pisma mają również tylko dwie audycje w tym tygodniu. Pierwsza 4.3. zapozna nas z kalendarzem na marzec (są to obserwacje życia przyrody na przedwiośniu), dalej nauczymy się sposobów ulepszania hodowli roślin, a na zakończenie posłuchamy kujawiaków i mazurków w opracowaniu Lecha Mikłaszewskiego.

7.3. nadana będzie druga audycja szkolna, tym razem poświęcona Marii Curie - Skłodowskiej.

Po południu spotykamy się jak zwykle o 16 min. 30. 3 i 5 posłuchamy dalszych odcinków powieści pt. „Archipelag Ludzi odzyskanych" Igora Neverly, a piątego dowiemy się z reportaża M. Karasiówej, czego można nauczyć się w szkole przysposobienia przemysłowego i jakie stąd wynikają korzyści dla uczniów i państwa.

jbk

Z podfloty

Po naradzie z opiekunką Fiedi, Dusią, postanowiono wysłać go na tyły do jednego z miast białomorskich, gdzie istniał internat dla dzieci marynarzy. Fiedia początkowo ani słyszeć nie chciał o wyjeździe. Nie wiem, o czym mówił z Fiedią Falkowski. Widziałem ich tego dnia w podflocie. Falkowski był jeszcze bardziej zgryziony, niż sam Fedia.

Widocznie jednak szacunek dla bohatera wziął górę i Fiedia się zgodził.

26 sierpnia żegnaliśmy Fiedę... Jesień polarna obdarzyła go jednym z najpiękniejszych dni. Powietrze było tak przejrzyste, że wszystko widać było wyraźnie nawet na znaczną odległość, jakby było wycięsane z kamienia. Woda w zatoce była przezroczysta i nieruchoma. I wysokie skały, rzuciwszy w nią swe odbicie, mierzyły jakby głębokość zatoki. Białe mewy krążyły nad nami, słabiutki wiaterek ledwie potrącał pyszne, biało-niebiesko-czerwone flagi marynarki wojennej i różnokolorowe sygnały na okrętach.

Ileż wszelkiego jadła naznosili marynarze na drogę dla Fiedi!

Ile puszek skondensowanego mleka konserw, tabliczek czekolady!...

A miczman Milechin przyniósł płat wędzonki. Dowódca kutra, na którym Fiedia miał jechać do szkoły, oświadczył już, że jeśli towarzysze dowódcy będą w dalszym ciągu znosili żywność niech sobie zamówią specjalną barkę, bo na kutrze nie ma zamiaru urządzać rynku...

Potem wszyscy żegnali się z Fiedią.

Chłopiec był chmurny i wydawał się chudszy w nowej obszernej kurtce, na którą przeniesiono ze starej wszystkie guziki.

— No, Fiedor, trzymaj się tam — pouczał go na drogę Zwiezdin.

— Jak się uczyć to się uczyć, inaczej zaczynać nie warto. A chociaż idziesz teraz na stałnię, jak mówią u nas nad morzem, swego plemienia się trzymaj, pamiętaj, że jesteś Fiedor Tolbein z podfloty.

— Ech, słowo daję, co za gadanie — burknął Falkowski, ujmując Fiedię za cha policzki. — Jedź, Fiedia, jedź. Nie znoszę tych pożegnań, tylko humor sobie człowiek psuje. No, ruszaj Fiedia, jazda. Masz jeszcze tabliczkę czekolady.

I Falkowski gniewnie wsunął mu w rękę wielki blok czekoladowy.

Na kutrze puszczono w ruch motor, spod rufy ukazały się kręgi i piana na wodzie. Na maszcie zawisły trzy flagi sygnałowe. U wylotu portu, przy posterunku wartowniczym wzniesiono na wysokim maszcie złocistą flagę — znak zgody, pozwolenie na opuszczenie portu. I kuter, na którym, jak prawdziwy marynarz, nie trzymając się poręczy, stał wyciągnięty jak struna Fiedia Tolbein, wychowanek podfloty, jedyny i ostatni chłopiec na całym wybrzeżu — wypłynął na otwarte morze.

W milczeniu stali na pirsie znakomici marynarze, bohaterowie Związku Radzieckiego, Zwiezdin, Sucharkow, Falkowski. Długo stałem wraz z nimi, patrząc na kuter, który zabierał nam naszego Fiedię.

— Nie ma rady, Fiedia musi się uczyć — powiedział Zwiezdin.

— Co tu gadać! — odezwał się Falkowski, budząc się z zamyślenia, lecz nie spuszczając oczu z morza. — Sprawa jest jasna, Fiedia musi się uczyć, a my — wojować... A jednak, jak sobie chcecie, ja jutro na jednej mojej torpedzie napiszę... Tylko jakby to z sensem ująć? Za przyszłość Fiedi, czy co? Rozumiecie —, czy w imię może? Ech!

I tak zrozumieją. Napiszę po prostu: „żeby Fiedi było dobrze" — i niech mu będzie dobrze!

Kuter już znikł za skałami przylądka. Z masztu przy wartowni spuszczono już złocistą flagę. A na brzegu wciąż stali i patrzyli w morze marynarze, mężczyźni, ojcowie, którzy dawno już nie widzieli swych dzieci.

KONIEC

JANUSZ MEISSNER

Skrzydła nad Arktyką

ILUSTR. H. CHMIELEWSKI

— Wygląda, jak komar w kaloszach— powiedział Burnagiel, patrząc na czerwony jednopłat.

Plichta uśmiechnął się. Porównanie było trafne, choć w rzeczywistości ciężar pływaków nie stanowił nawet dziesiątej części wagi całego samolotu.

— Z kim lecisz? — zapytał drugi oficer.

— Bo ja wiem — pilot wzruszył ramionami. — Kapitan powiedział mi tylko, że nie polecę ani sam, ani z żadnym z was. Kazał puścić maszynę i poszedł.

— Przysłał mnie, żeby ci pomóc. Zły jak diabli.

— Czego? — spytał Plichta.

Tym razem Burnagiel wzruszył ramionami.

— W każdym razie nie bez powodu — rzekł po chwili. — On jest zawsze zły, kiedy ma się stać coś złego. Jakby przeczuwał. Ma nos nasz stary, przekonasz się.

Plichta nic już nie odpowiedział. Bosman i trzej marynarze odbezpieczyli blok dźwigu i przedniego masztu. Stalowe ramię kranu obróciło się w stronę dzioba statku i sterczało teraz nad samolotem. Przywara, stojąc na miejscu pilota, przewlekał zwisającą z bloku stalówkę przez uchwyt na dźwigarze skrzydła tuż za silnikiem. Potem zarzucił pętlę na hak.

— Gotowe! — zawołał do Burnagla, zeskakując na pokład.

— Góra! — powiedział Burnagiel.

Winda zaczęła mamrotać. Stalówka na bloku wyprężyła się, hak podjechał wolno w górę i Lamers K-6 drgnął lekko, przechylając się na bok.

— Wolno — rzucił Burnagiel. — Stop!

— Teraz trzymajcie maszynę — powiedział Przywara do marynarzy.

Kilka par rąk chwyciło za pływaki. Pilot postawił nogę na stopniu, podciągnął się w górę i siadł za sterem w gondoli.

— Góra! — zakomenderował Burnagiel i natychmiast czerwony jednopłat oddzielił się od kadłuba statku.

Wszystko szło sprawnie jak na wojskowym lotniskowcu. K-6 wraz z Plichtą podjechał na wysokość nadburcia, po czym ramię dźwigu obróciło się w lewo, przeniosło go nad wodę i stanęło w miejscu.

— Na dół! — zawołał Plichta.

Burnagiel obejrzał się na mechanika, który trzymał dwie cienkie linki, umocowane do końców skrzydeł, aby uchronić samolot przed starciem się z kadłubem statku w czasie opuszczania na morze.

— Dół! — powiedział do bosmana.

Znów zamamrotały tryby i z krążka bloku zaczęła się wysuwać coraz dłuższa nić piętnastomilimetrowej stalówki.

Plichta, wychylony do połowy z kabiny, patrzył w dół na linię zanurzania Junaka, aby zorientować się, kiedy dotknie powierzchni wody, łudzącej wzrok ruchliwą falą.

Prawie jednocześnie z jego okrzykiem — „Stop!" — pierwsza skiba wodna klasnęła o spód pływaków. Bryzgi wody zalśniły w słońcu, rozcięty na dwoje grzbiet fali spłynął pianą i miękko podłożył się pod maszynę, oddając ją w długim poślizgu łagodnej bruździe, jak piastunka, która delikatnie układa dziecko w kołysce.

Plichta zastrzyknął mieszankę do cylindrów, nacisnął guzik pneumatycznego rozrusznika i włączył kontakt. Trójramienne metalowe śmigło obróciło się wolno, przeskakując nerwowo kompresje. Zapalił jeden, drugi cylinder. Silnik jakby zająknął się i nagle wygarnął ze stalowej piersi szybką tyradę wybuchów, która dopiero po chwili nabrała szczerego rytmu twardej mowy, zrozumiałej dla uszu lotników.

Pilot nagrzewał go powoli, spoglądając po zegarach, tkwiących w półkolu aluminiowej tablicy.

Strzałka termometru sunęła leniwie po kolistej drabince podziałki; wskazówka obrotomierza drgała lekko w okolicy 700 obrotów i podskakiwała wciąż wyżej; busola kręciła głową raz w lewo raz w prawo, pełna wątpliwości, manometr smaru pulsował, jak tętno żywego organizmu i tylko wskaźnik ciśnienia benzyny od razu i zdecydowanie stanął na jednej cyfrze, aby tak trwać bez ruchu, jakby postanowił: — Do ostatniej kropli paliwa!

Plichta czekał.

25 stopni, 26 stopni, 27.

800, 900, 1.000 obrotów śmigła na minutę.

Cienkie, stalowe cumy, trzymające samolot ogonem do statku za tylne końce pływaków, wyprężyły się i zaczęły wibrować siepiąc wodę.

Przy 40 stopniach Plichta dał wreszcie pełny gaz. Stalówki napięły się jak struny i zaczęły drżeć. Pęd wichru spod śmigła uderzył w falę, spłaszczył ją i odgarnął w tył. Po skrzydłach maszyny pobiegły dreszcze.

— 2 000 obrotów — stwierdził pilot.

Silnik ścichł, cumy zwisły, maszyna cofnęła się nieco i weszła na mierowy podrzut fal, zalewających raz po raz pływaki.

W tej samej chwili znad burty Junaka opuszczono szalupę i Plichta zobaczył na jej dziobie postać kapitana Pilewicza, okutaną w futro, z kominiarką lotniczą na głowie.

Ucieszył się. Kapitan nigdy dotąd z nim nie latał, i fakt, że teraz zdecydował się na lot, Plichta w pierwszej chwili policzył na rachunek swojej dobrej opinii.

„Stary" zresztą pośpieszył przytłumić to mniemanie: leciał, bo i kogo innego ma wysyłać? Dają mu smarkaczy, którzy o arktyce wiedzą tyle, co on o francuskiej poezji. I to się nazywa ułatwienie nawigacji przy pomocy lotnika!

Tak to mniej więcej wyraził, stylem sobie właściwym, prychając gniewnie i sapiąc. Ale do kabiny wspiął się ze zręcznością, o jaką Plichta nigdy by go nie posądził. Wiedział też, jak zacisnąć pasy i co zrobić ze spadochronem. Był tu, w gondoli samolotu, równie swobodny, jak na pokładzie swego statku i to mu zjednało uznanie pilota.

Lamers K-6 puścił cumy i zaryczał całą mocą silnika. Pływaki rozcięły wodę; jak dwie równoległe idące torpedy przebiły pierwszą, drugą, trzecią falę. Wspięły się na czwartą, porywając z jej czuba pienisty rozprysk; przemknęły nad bruzdą; klasnęły w grzbiet następnej skiby, pozostawiając za sobą wybuch wodnego pyłu i, zadarte w górę, zalśniły słońcem na mokrej, obmarzającej szybko powierzchni metalu.

Maszyna poszła w powietrze.

Plichta zatoczył krąg nad statkiem i wyprowadził samolot ze skrętu prosto na północ, gdzie szczerbiła się płytkimi zatokami szeroka, chropowata, biała od śniegu i zielona od lodu, pełna słonecznych luster i błysków bariera, zagradzająca drogę na wschód.

Lecieli wzdłuż jej zachodniej strony, wypatrując węższych przesmyków przez szklane osłony kabiny. Od czasu do czasu kapitan Pilewicz kładł dłoń na prawym ramieniu pilota i wtedy Plichta przymykał gaz, aby zniżyć się i okrążyć jakąś głębszą zatokę. Widać było głębię morza i spełzający w nią kapryśnie jasno - zielony upłaz lodowy, pofałdowany przez fale. Podwodne żleby, rafy i płyciny przeglądały z toni, dobrze widoczne tylko z pionu i zacierające się w skośnym spojrzeniu pod ruchliwą wędrującą falą.

Czasem głębokie rozpadliny i pęknięcia żłobiły nierówną płaszczyznę lodowca. Czasem głębokie jary spływały strumieniami wody, która pieniła się u skraju bariery, spadając z wysoka w morze. Czasem w wąskich, głębokich szczelinach lodowej płaszczyzny połyskiwało morze i nad tymi miejscami Pilewicz szczególnie długo kazał krążyć, chcąc je zbadać dokładnie. Lód był tu cieńszy wprawdzie, lecz za to obszar zapory na wschód rozciągał się bardzo daleko. Przelecieli nad jego powierzchnią kilkanaście kilometrów i nie widzieli końca, więc znów wrócili na zachód i znów szukali.

Na lewo, tam dokąd dążyła teraz biała kula słoneczna, przezierająca przez matowy opar lekkiej mgiełki, leżało morze, gęste od kry jak krupnik. Raz Plichta zobaczył na większej pływającej wysepce otoczonej niby patelnia krawędzią drobnych odłamków — rodzinę fok, i to był jedyny ślad, jedyny symbol życia w tej zimnej półpłynnej pustyni. Zresztą bowiem martwota i jednostajna pustka zdawały się obejmować świat pod niską kopułą wyblakłego nieba, aż po krańce płaskiego horyzontu.

Na prawo zataczał się brzeg bariery i wolno sunęła spękana, połyskliwa równina, wciąż nie objęta wzrokiem, szeroka, zlewającą się z krami po drugiej stronie.

Mijały minuty i składały się wolno w jedną, potem zaś drugą godzinę. Pulsowały zegary i manometry. Wskaźnik zapasu benzyny opadał wciąż niżej w rurce z czerwoną podziałką. Upływał czas.

Mogło się zdawać, że lodowa zapora nie ma końca. Że ciągnie się aż do bieguna, aż tam, gdzie lód nie rozmarza nigdy.

Lecz oto znów ręka dowódcy wsparła się na ramieniu pilota i Plichta spojrzawszy w dół, zobaczył ciemną, wolną od kry zatokę, wrzynającą się ostro w jasną płaszczyznę lodu.

Zamknął gaz i położywszy samolot na lewe skrzydło zwolna pocisnął orczyk w prawo. K-6 zadarł łeb mielący śmigłem i poszedł w ślizg. Brzeg umknął spod kadłuba i oddalał się zwolna. Z lewej strony, skośnie na spotkanie maszyny sunęły patelnie kry.

Horyzont jak ramię wagi przechylił się

Na stu metrach pilot wyrównał stery, by zaraz przełożyć je do prawego ślizgu. Horyzont jak ramię wagi przechylił się na osi samolotu w prawo i teraz ciemna wnęka zatoki wracała pod skrzydło, ukazując swe brzegi, urywające się tuż pod powierzchnią fal.

— Tu byłoby dobrze — powiedział kapitan. — Leć pan na wschód. Zobaczymy, jak tu szeroko.

Plichta dźwignął maszynę gazem i sterami do linii lotu i szedł w górę. Silnik, ostygły w ślizgu, strzelał i raz po raz tracił obroty.

— Co tam takiego? — zaniepokoił się Pilewicz.

— Zaraz się rozgrzeje — powiedział pilot, biorąc kurs na wschód.

Jakoż temperatura wzrosła i licznik obrotów przestał drgać. Niemal w tej samej chwili skończyło się pole lodowe. Tylko wielkie i gęste kry parły z południo - wschodu i ocierały się o wschodni brzeg zapory, piętrząc na jej skraju obsuwającą się co chwila w morze barierę.

Plichta pomyślał, że walka z tymi krami będzie niemal równie trudna jak przebijanie się przez zaporę, która choć spękana i zaledwie na sto pięćdziesiąt metrów szeroka w tym miejscu, stanowiła przecież nie lada przeszkodę dla pancernego dzioba Junaka. Na oko lód mógł mieć półtora metra grubości i Plichta wątpił czy statek zdoła go skruszyć.

— A gdyby nawet, to co dalej? — zapytywał się w duchu. — Czy maszyny wyjdą zwycięsko z próby rozepchnięcia tych płyt lodowych, którymi powierzchnia morza Karskiego zdawała się zapełniona aż po przylądek Czeluskina i Ziemię Mikołaja?...

— Wracamy! — krzyknął kapitan. — Ile pan ma benzyny?

Benzyny było w zbiornikach akurat tyle, ile trzeba, aby dolecieć do statku.

— Tak mało?! — nasrożył się dowódca. — A cóż byś pan zrobił, gdybyśmy zabłądzili, hę?

— Ja nie zabłądzę, panie kapitanie — uśmiechnął się pilot.

Pilewicz prychnął gniewnie, ale nie zaprzeczył. Wiedział, że Plichta orientuje się znakomicie.

— Mamy przecież przez cały czas zator na wschód — mówił dalej Adam. — Nie możemy zabłądzić, bo bariera doprowadzi nas zawsze do celu. A gdybyśmy teraz nie zawrócili, powiedziałbym panu, że już trzeba wracać.

— Przestań że pan gadać nareszcie— zirytował się Pilewicz.

— Jeszcze tylko jedno, jeżeli pan kapitan pozwoli...

— Czego?

— Wziąłem zapasową blaszankę benzyny na pół godziny lotu.

Kapitan skrzywił się. Miał to być aprobujący uśmiech

— Choć raz zrobiłeś pan coś rozsądnego — mruknął w obwisłe wąsy. — Jak daleko jesteśmy od statku?

Plichta zastanawiał się chwilę. Lecieli krętą, zygzakowatą trasą, zawracali, robili wypady w bok, krążyli...

— Ze 120 kilometrów — powiedział.

— Czego? — warknął za nim Pilewicz.

— 120, może 150 kilometrów — powtórzył pilot.

— Licz pan sobie kilometrami na lądzie, ale nie u mnie w morzu — rozsierdził się znów stary. — Ile to jest uczciwych mil?

— Koło siedemdziesięciu.

— I ja tak myślę. Niby niewiele, ale przejście kiepskie. To nam zabierze z osiemdziesiąt godzin czasu.

Plichta pomyślał, że lód musi być znacznie grubszy niż mu się zdawało, skoro kapitan ocenia przejście na tyle godzin.

Zawrócili na południe i lecieli teraz prosto, mając po lewej ręce zatoki i wreby lodowego pola. Słońce stało nisko i świeciło im w oczy skośnie z południo-zachodu, oblewając lody różowym blaskiem. Morze poczerniało i tylko niezliczone masy kry na jego powierzchni różowiły się i błyszczały jak lukier.

Dźwięk silnika, wnikliwy i jednostajny, z uporem świdrował ciszę i Pilewicz pomyślał, że to ckliwe, nudne warczenie podobne jest do czegoś, czego kilkakrotnie doświadczał już na lądzie. Irytowało go, że nie może sobie przypomnieć, co to takiego było. Chciał teraz jak najprędzej znaleźć się z powrotem na swoim statku: dość już stracili czasu.

C. D. NASTĄPI

TEKST
Magdalena
SAMOZWANIEC

UCIECZKA

RYSUNKI
Maja
BEREZOWSKA

Janek i murzynek Dżo
Lubią się na procent sto,
Lecz w przyjaźni trudność ta,
Że mieszkają w U. S. A.
Yankesików drwi z nich brać,
Że czarnego chce Jaś znać.

W Ameryce murzyn, ot
Coś jak u nas czarny kot.
Mówią biali: „Okey — yes,
Murzyn, zbrodniarz, zwierzę, pies"!
Myśli, które miewa on
Mają najczarniejszy ton!

Z Jasiem, Dżo szedł raz do kina
Film miał właśnie się zaczynać,
Ale Janek czekał aż
Pudrem, Dżo pobieli twarz.
Rzekł: „Bo wówczas puszczą nas,
Nie dojrzawszy różnic ras".

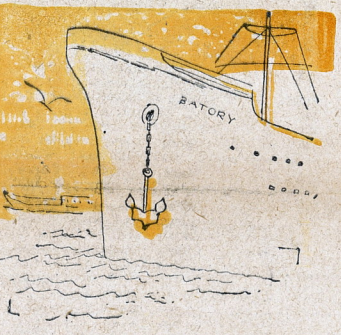

Ledwie siedli, a tu syk:
„Cóż to za bezczelny smyk!"
Nie pomoże blansz i róż,
Jesteś murzyn — marsz i już!
„Modny w Ameryce prąd —
westchnął Dżo — więc wiejmy stąd!"

Rzekł raz Janek: „Bracie mój
W Polsce mieszka, ciotka, wuj,
Postarajmy się o pass,
Uciekajmy póki czas!"
„Lecz co będzie z małpką, Koko?"
Rzekł murzynek ze łzą w oku.

„Małpkę zabierzemy też,
Małpka u nas — rzadki zwierz".
Usłyszał to — Lu-Fu-Tsin,
Żółtej chinki — żółty syn.
„Ach zabierzcie mnie stąd precz.
Mieszkać w USA — straszna rzecz!"

Idą różnych ras kolory.
W porcie dymi już „BATORY"
Wielkiej Polski — mały ląd,
Kolorowych weźmie stąd.
Steward wszystkim wizy bada:
„Kto w porządku — niechaj wsiada".

Rozwiązanie zadań z nr. 3 (137) „Świata Przygód"

NA WESOŁO: Tatry, Płock, Baśka, kamea, plisa, kreda, cecha, schab, dłuto, kowal, prasa, karat, kuter, Kreol — **To śmiechu warte!**

MAGICZNY KWADRAT LICZBOWY: Dobrych rozwiązań jest wiele, podajemy jedno z nich:

85 — 20 — 15 — 70
30 — 55 — 60 — 45
50 — 35 — 40 — 65
25 — 80 — 75 — 10

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 3 (137) „Świata Przygód" nagrody książkowe otrzymują:

1. Stanisław Humel — Trzyniec — Łyżbice 77, Śląsk (Czechosłowacja).

2. Alfred Kalinowski — Ciechanów, ul. Szkolna 4, gimn. i lic. im. Krasińskiego.

3. Romuald Korus — Kielce, ul. Głowackiego 3, m. 35

4. Wiesław Marczak — Elbląg, ul. Barona 27 m. 4.

5. Janusz Przybyłowicz — Józefów k. Otwocka, ul. Reymonta 33.

Nagrody autorskie: za najlepsze zadania działu rozrywkowego, zamieszczone w m-cu styczniu 1949 r., otrzymują:

1. Wiesław Barcikowski — Radom, ul. Żeromskiego 117, m. 15 — za logogryf w nr 1.

2. Edward Płociński — Poznań, ul. Focha 35 m. 4 — za magiczny kwadrat liczbowy w nr 3 (137).

3. Zbigniew Gierliński — Chełm Lubelski, ul. Jordana 10 b — za zadanie „Na wesoło" w nr 3 (137).

4. M. Rokicki — Płock (prosimy o dokładny adres) — za krzyżówkę w nr. 1 (135).

Rozwiązania zadań nadsyłać należy w terminie dwutygodniowym od daty ukazania się numeru.

Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznanych zostanie drogą losowania:

5 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH

ŁAMIGŁÓWKA

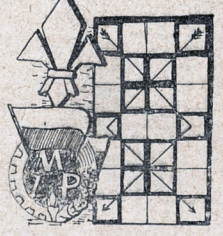

Do podanej figury wpisać poziomo siedem wyrazów czterolitorowych o poniższych znaczeniach. Litery w oznaczonych kratkach, czytane we wskazanych kierunkach, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Pierwsza litera imienia i nazwisk gen. polskiego, bojownika o wolność Węgier, 2) Ochronne nakrycie głowy, 3) Rodzaj mrożonego kremu, 4) Służy do osuszania miejsc bagnistych, 5) Miasto we Francji, 6) Część szkieletu ryby, 7) Związek, stowarzyszenie rzemieślnicze (c. d.). **W. Dąbrowski — Kwidzyń.**

ZADANIE GEOMETRYCZNE

Podany prostokąt podzielić na dziesięć części równych co do

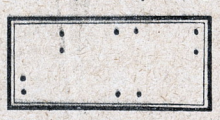

wielkości i kształtu tak, aby w każdej części znalazł się jeden czarny punkt.

J. Kulesza — Dobrzechów.

MAGICZNY KWADRAT

Liczby 3, 14, 25, 92 wpisać do podanego kwadratu w ten sposób, aby suma każdego rzędu poziomego, każdego rzędu pionowego jak również i przekątnych wynosiła 134.

J. Imieliński — Dąbrowa Górn.

Jakie są dalsze losy tej trójki? Dowiecie się za tydzień

LOGOGRYF

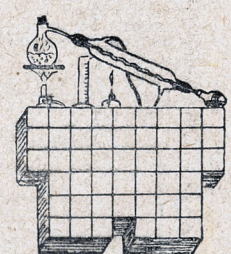

Do podanej figury wpisać pionowo 9 nazw pierwiastków chemicznych. Początkowe litery tych wyrazów dadzą nazwisko słynnego chemika polskiego.

Z. Gierliński — Chełm. Lub.

Sport MŁODYCH

Taki młody, a już skacze! Jurij Lesow — czołowy skoczek narciarski w grupie młodzików radzieckich.

DZIŚ bawimy się w...

„ODWAŻNY GARNIZON"

Tej śnieżnej twierdzy broni „odważny garnizon". Chłopcy przypuścili już pięć szturmów, lecz wszystko na nic. Z początku było 40 „ludzi", a przy pierwszym, drugim, trzecim, i czwartym szturmie, garnizon za każdym razem tracił czterech „żołnierzy". Przy piątym szturmie nieprzyjaciel „stracił" jeszcze dwóch ludzi. A mimo wszystko, nie bacząc na straty, po każdym szturmie cztery ściany twierdzy broniło jedenastu „żołnierzy".

Jak dowódca twierdzy rozstawiał siły swego garnizonu po każdym szturmie?

Jeżeli domyślacie się, przyślijcie odpowiedź na adres redakcji „ŚWIATA MŁODYCH", Warszawa, Dworkowa 1, z dopiskiem na kopercie „dział sportowy".

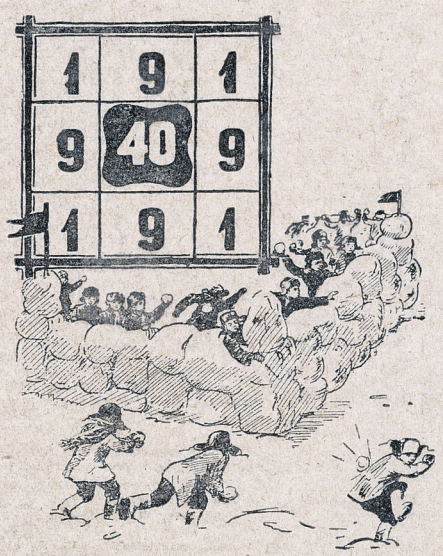

K.O.

Polscy juniorzy bokserscy po raz trzeci wystąpili w meczu międzypaństwowym. Tym razem przeciwnikiem ich byli młodzi pięściarze Węgier. Spotkanie zakończyło się wynikiem remisowym 8 :8, choć zdaniem fachowców zostaliśmy skrzywdzeni w wagach półciężkiej i ciężkiej. Najlepiej w ósemce polskiej wypadli Matloch i Kaźmierczak, a również Sznajder, który walczył b. inteligentnie z doskonałym Węgrem Szabo.

Młodzicy węgierscy zaprezentowali się z jak najlepszej strony, zadziwiając szczególnie doskonałą kondycją fizyczną

Wyniki techniczne meczu były następujące: w muszej Molnar wygrał z Soczewińskim, w koguciej Names wypunktował Czajkowskiego, w piórkowej Matloch pokonał Szasza, w lekkiej Debisz wygrał z Dudasem, w półśredniej Kaźmierczak pokonał Valucha, a w średniej Sznajder wypunktował Szabo. W półciężkiej Gnat uległ Koraczowi, zaś w wadze ciężkiej Kołeczko przegrał niezbyt zasłużenie z Fazekasem.

REDAKTOR SPORTU ODPOWIADA

Kol. Bogdan Miłaszewski. Wrocław. W wyniki olimpiady rzeczywiście wkradły się pomyłki. Wasz ciekawy materiał o skokach, jak sami widzicie, wykorzystujemy. Może byliście w stanie nadesłać nam jeszcze coś interesującego.

„Klub Sześciu" Odpowiedź wysyłamy listownie. Jeżeli chodzi jednak o dokładne zasady gry, radzimy zaopatrzyć się w książkę „Tenis stołowy".

Kol. Maliniak, Szczecin. Wywiady, o których wspominacie bardzo nas interesują. Możemy je wydrukować pod warunkiem, że będą to napewno zawodnicy młodzi. Zdjęcie konieczne.

Zakopane na czele

Jak już pisaliśmy, w Zakopanem odbyły się Centralne Zawody Narciarskie Z.H.P. Organizatorem zawodów był Hufiec Harcerzy w Zakopanem.

Dziś podajemy kilka ciekawych informacji:

W zawodach wzięły udział zespoły z Bielska, Jarosławia, Jeleniej Góry, Kielc, Krakowa, Katowic, Łodzi, Rybnika, Suchej, Sosnowca, Nowego Targu i Zakopanego. Ogółem 230 narcerek i harcerzy. Zawody składały się z biegu zjazdowego, narcerskiego biegu patrolowego i skoków. Na start biegu zjazdowego zgłosiło się 150 harcerzy i 43 harcerki. Bieg, punktowany zespołowo ukończyło 98 harcerzy i 27 harcerek. We wszystkich grupach pierwsze miejsca zajęły zespoły z Zakopanego. W drugim dniu zawodów odbył się harcerski bieg patrolowy. W trzech grupach (młodzicy, wywiadowcy — tropiciele, ćwicy — samarytanki).

Na trasie biegu znajdowało się 5 przeszkód, a mianowicie: z zagadnień życia współczesnej Polski, narciarska, samarytańska, terenoznawcza, pionierska.

W klasyfikacji ogólnej środowisk:

1 miejsce zajęło Zakopane. 2— Bielsko, 3 i 4 — Katowice i Sosnowiec.

W punktacji o mistrzowską Chorągiew pierwsze miejsce uzyskała Chorągiew Krakowska, uzyskując 148 punktów.

Drugie miejsce — Chorągiew Śląsko - Dąbrowska — punktów 147.

Trzecie — Chorągwie Dolnośląska i Łódzka po 6 punktów.

Po zakończeniu zawodów odbyło się uroczyste wręczenie nagród i dyplomów.

Na wesołej trasie...

Co ? Instruktor narciarski ? To właśnie ja jestem.

Możeby mnie pan jednak nauczył jakiegoś innego sposobu zjeżdżania !

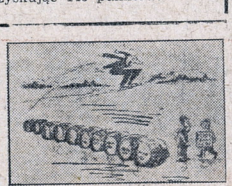

Bez słów.

To mój ojciec; właśnie stawia swe pierwsze kroki.

Musi pan przy tym zjeździe trochę uważać na ostre pagórki.

Nie ten — kto dalej, lecz ten — kto lepiej

Odbywają się obecnie w Zakopanem zawody narciarskie o „Puchar Tart". Z pewnością czytając nieraz sprawozdania z konkursu skoków, dziwicie się, że zawodnik, który oddał o wiele dłuższe skoki zajął jakieś dalsze miejsce. Nie wszyscy też wiedzą, co oznacza ilość punktów podaną przy skokach.

Czytelnik „Świata Młodych", kol. Bogdan Miłaszewski z Wrocławia pragnie zaznajomić Was z systemem punktacji skoków narciarskich.

Poniżej drukujemy jego artykuł wyjaśniający: „Jak punktuje się skoki narciarskie".

Czytając wyniki konkursu skoków możemy zauważyć, że oprócz podanych długości skoków, znajdują się jeszcze cyfry, zwane notami. Uważny czytelnik spostrzeże, że długość skoków, nie zawsze pokrywa się z miejscem zajętym przez zawodnika, gdyż o tym decyduje nota. Na każdym konkursie skoków znajdują się dwa zespoły sędziów. Jeden mierzy długość skoków, a drugi na wieży sędziowskiej ocenia styl. Styl oceniania się na podstawie wszystkich, elementów skoku, jak: rozbiegu, wybicia, lotu, jego pewności, lądowania i wszystkich szczegółów, aż do zatrzymania się zawodnika. Maksymalną oceną stylu jest cyfra 20 pkt. W praktyce wynik ten jest nieosiągalny. Dość zaznaczyć, że najlepsi skoczkowie świata Norwegowie mieli noty za styl 19,5 pkt. St. Marusarz na minionych mistrzostwach Polski w Szczyrku miał notę za styl przy pierwszym skoku (68,5 m.) 16,5 pkt., a przy drugim (71 m) 18 pkt.

W praktyce ocena stylu następuje po odjęciu pewnej ilości punktów od cyfry 20. Największe straty w punktach ponosi zawodnik za upadek (1 pkt.), następnie za brak wyjścia, bądź za wczesne lub późne wybicie. Za upadek liczy się nawet podparcie rękami, celem utrzymania równowagi. Najdłuższy skok otrzymuje za długość 60 pkt. Maksymalną więc notą ogólną jest cyfra 240 pkt. Ponieważ 3 sędziów dałoby za styl po 20 pkt. — 60 pkt. plus 60 pkt. za długość, razem wynosi 120 pkt. Jak wiadomo punktuje się dwa skoki, więc idealna nota wynosi 240 pkt. Miarą poziomu zawodnika będzie zatem przybliżenie noty do cyfry 240.

Bogdan Miłaszewski
Wrocław

„ŚWIAT MŁODYCH"
Tygodnik Związku Harcerstwa Polskiego

Wydaje: Sp. Wyd. - Ośw. „Czytelnik"

REDAGUJE: zespół
ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel. 432-57, 432-58.
ADRES ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Daszyńskiego 18.
DRUK: Zakł. graficzne „RSW" Prasa — Smolna 12.
WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 zł, w prenumeracie miesięcznej 35 zł, kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I-8001. „Świat Młodych"

B-69566